

ROGATKA

GROCHOWSKA

CZASOPISMO ORGANIZACYJNO — KRAJOZNAWCZE  
Oddziału PTTK Praga Południe im. Zygmunta Glogera

44

2010 • ROK XXVI



GDZIE WŁAŚCIWIE MIESZKAMY .....	Leszek Białkowski .....	1
<u>Encyklopedia Grochowa</u>		
GROCHÓW - PRAWDZIWA KOPALNIA TAJEMNIC I ZAGADEK HISTORI STOLICY .....	..... Jarosław Zieliński .....	2
Miejsca upamiętniające papieża Jana Pawła II na Grochowie .....	..... opracował Andrzej Kowalski .....	4
KRZYŻE NA GROCHOWIE .....	opracował Andrzej Kowalski .....	6
Bulwar Bohdana Grzymały - Siedleckiego ...	opracował Wojciech Grzymała - Siedlecki .....	8
<u>Raptularz warszawski</u>		
CMENTARZ CHOLERYCZNY .....	BIL .....	12
Nowy pomnik na Targówku .....	BIL .....	13
Muzeum Pragi ciąg dalszy .....	Lek .....	14
<u>Poznajemy własny region</u>		
Kościół w Lipkowie - sporu ciąg dalszy .....	BIL .....	14
Nowa Żelazowa Wola .....	Leszek Białkowski .....	15
Twierdza Modlin .....	BIL .....	16
<u>Na turystycznych szlakach</u>		
Rocznicowa wycieczka krajoznawcza śladami Zygmunta Glogera .....		17
To i owo o Zigmuncie Glogerze .....		19
XII Długodystansowy "DYMnO 2010" .....		30
DYMnO - relacje uczestników .....		36
Nocny spacer, czyli ... wieczorny rajd palmirowy...	Andrzej Krochmal..	51
Wakacyjny wypocinek .....	Krystyna Bęben .....	53
Dziecięca Odznaka Turystyczna PTK (regulamin) .....		54
Regulamin Warszawskiej Odznaki Krajoznawczej .....		55
<u>Tempus fugit</u>		
Czas się zmienia.....	BIL .....	58
<u>Ku uwadze</u>		
Rocznicowe monety .....		60
Pamiętamy .....	III str. okł.	

SPONSOREM NINIEJSZEGO NUMERU "Rogatki Grochowskiej"  
jest

Urząd Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy

# GDZIE WŁAŚCIWIE MIESZKAMY...

„A imię jego 40 i 4”. Ten cytat związał mi się z aktualnym numerem naszej „Rogatki Grochowskiej”. I tu nasunął się problem, Grochowska, a przecież wychodzi na Pradze Południe.

Dodatkową inspiracją do tego zastanowienia był artykuł w „Gazecie Wyborczej” z dnia 16-17 stycznia 2010 roku. Jest w nim kolejne echo sporu – czy wrócić do historycznej nazwy GROCHÓW, czy pozostać przy bzdurnej Pradze Południe. Patrząc z punktu widzenia historii należało by zmienić nazwę słynnej bitwy grochowskiej na Bitwę pod Olszynką Prasko-Południową. Zresztą jest tu dodatkowy spór czy nazwa dwuczłonowa ma być z łącznikiem, czy bez niego.

A hitlerowski mord wawerski odbył się na Pradze Południe? Wróćmy na nasze – turystyczne – podwórko. Jest Oddział Żoliborski PTTK i tenże, mimo wielokrotnych nacisków ze strony władz dzielnicy (i innych) aby przemianował się na „Biełański”, został przy swojej historycznej nazwie. A my? Mamy Oddział PTTK Praga Południe. Dlaczego nie Grochów czy Grochowski? Czy wielu przywódców Bitwy pod Olszynką Grochowską, jak np. Chłopicki, Dwernicki, Skrzynecki, czy patron ulicy przy której mamy siedzibę to bohaterowie Grochowa czy Pragi Południe.

Sądzę, że policzkiem dla Pragi jest mianowanie Grochowa nazwą Praga Południe. Przecież Praga należy do najstarszych części Warszawy, podczas gdy Grochów po przyłączeniu do Warszawy dopiero w 1916 roku stał się osobnym, XVII komisariatem policji. Zatem prawnuk ma równe prawa z pradziadkiem?

Nazwę Praga Południe wymyślili niedouczeni urzędnicy epoki „realnego socjalizmu”. Okazuje się, że można odciąć się od wszystkiego, tylko nie od PRL-u (!). Jakiś nawiedzony, walczy ze wszystkim, co czerwone domagał się zmiany na inną nazwę Czerwone Wierchy w Tatrach. A Grochowa nie można przywrócić.

33. lata mego życia przeszło na Grochowie. Tu przeżyłem dzieciństwo, młodość, tu pobierałem nauki kolejnych szkół na Grochowie. Czy zatem wszystkie świadectwa szkolne są nie ważne? No bo z Grochowa, a nie z Pragi Południe? Jeśli na tej samej ulicy przyszły na świat (w różnych latach) osoby, to jedna – na Grochowie, inna na Pradze Południe, czyli w innych dzielnicach. Toć to pole do popisu dla satyryków o wyjątkowo ostrych piórach. Nie ma mocnych na PRL, w którym o mało co nie zostaliśmy kolejną Republiką Rad.

Przy kolejnych wyborach zastanówcie się Grochowianie, na kogo głosować, komu powiedzieć: „odejść człowieku do historii, byśmy mogli do niej wrócić”.

Leszek Białkowski

PS. Aby dopełnić skali nonsensów – jestem obecnie mieszkańcem „trójdzielni-  
cy”: Pragi Północ, Bródna i jak na to wskazuje nazwa ratusza – Targówka. Czy  
to nie piękne?...

## Encyklopedia Grochowa

Wyłuskujemy z różnych źródeł wszelkie zmiany zaistniałe w czasie istnienia naszej dzielnicy (nawet z czasów, kiedy nią nie była). Dlatego przedrukowujemy we fragmentach lub w całości te, które pozwalają nam tworzyć encyklopedię wiedzy o miejscu, w którym żyjemy, uczymy się, pracujemy, działamy. Sami wszystkiego nie wymyślimy, nie do wszystkich źródeł historycznych mamy możliwość dotarcia. Zatem nie „żerujemy” na tym, co inni wygrzebali, a jedynie kompletujemy, aby wiedza (w naszym przypadku młodzieży) była upowszechniona. Nie każdy czyta wszystko, co się ukazuje. My wyszukujemy i udostępniamy to, do czego szereg osób nie ma dotarcia. Dla zasady podajemy jedynie źródło, z którego korzystamy, aby nie podpaść pod zarzut plagiatu.

### **GROCHÓW – PRAWDZIWA KOPALNIA TAJEMNIC I ZAGADEK HISTORII STOLICY**

(Dziennik z 13.02.2009, dział „Z Dziennikiem po Warszawie”, spacer nr 143.

O Grochowie pisze znany historyk i varsavianista Jarosław Zieliński)

Rozległe dobra ze średniowieczną wsią Grochów były w zamierzonych czasach własnością rodu rycerskiego (może Grochowskich?), później należały do kapituły płockiej, a od lat 70. XVIII wieku – do króla Stanisława Augusta, który około 1780 roku odstąpił je bratankowi – księciu Stanisławowi Poniatowskiemu. Do 1790 roku Grochów podzielono na osiem części, z których jedna (Grochów Drugi) przypadła prymasowi Michałowi Poniatowskiemu. Granica z Grochowem Pierwszym biegła ulicą Kwatery Głównej. Dla prymasa wzniesiono parterowy dwór, który po przekształceniu około 1820 roku na pałac zachował się do dziś przy ulicy Grochowskiej 64.



Ośrodkiem folwarku Grochów Drugi był inny, murowany dwór, wzniesiony na początku XIX wieku i stojący w głębi późniejszej posesji przy ulicy Grochowskiej 168, między dzisiejszymi ulicami Nasielską i Daszowską. Bezmyślnie zburzono go dopiero około 1960 roku i obecnie na jego miejscu tkwi blok oznaczony adresem ulica Wspólna Droga nr 3.

W 1818 roku Grochów Drugi nabył Dawid Tarasiewicz, adwokat przy sądzie apelacyjnym, a po 1830 roku nowym właścicielem także folwarku Gocławek, stał się przybyły ze Szwecji przemysłowiec Karol Osterloff. Założył jeden z największych podwarszawskich ośrodków produkcyjnych, złożony z „Fabryki piwa bawarskiego zwyczajnego i porteru”, wytwórni wina szampańskiego, octu i miodu oraz destylarni i młyna o napędzie końskim. W sumie na wschód od pałacu wystawiono w różnym czasie kilkanaście różnego przeznaczenia budowli drewnianych i murowanych. W drugiej połowie XIX wieku Grochów Drugi wraz z Gocławkiem odziedziczyli bracia Fryderyk i Wilhelm Osterloffowie, jednak w 1870 roku utracili te dobra w następstwie licytacji, w efekcie której folwark rozpadł się na wiele nieruchomości.



Dwór przy ul. Grochowskiej 168 w 1948 r

Wcześniej, w 1865 roku część gruntów między obecnymi ulicami Daszowską, Grochowską i Żółkiewskiego a nieruchomościami Kawęczyna, zwana Nieruchomością Ziemską Grochów nr 2 i 3, została sprzedana Władysławowi Hermanowi i jego matce Zofii Hermanowej, secundo voto Złotaszewskiej. W 1875 roku właściciele ci odstąpili plac z dworem przy ulicy Grochowskiej 168 – nazwanym „Willa Grochów” – zamożnemu kupcowi i właścicielowi ziemskiemu Matiasowi Bersohnowi, który przeszedł do historii jako historyk i kolekcjoner dzieł sztuki oraz hojny filantrop, m.in. założyciel istniejącego do dziś szpitala przy ulicy Siennej.

W 1876 roku północna część gruntów Grochowa 2 i 3, o powierzchni 10 morgów i 167 prętów kwadratowych została wykupiona przez Towarzystwo

Żelaznej Kolei Warszawsko – Terespolskiej w celu przeprowadzenia torów tejże linii. W 1891 roku Herman wykupił część należącą do matki, stając się jedynym posiadaczem pozostałej części posiadłości. Rok później Herman zmarł, a spadek podzielono między jego pięć córek. W 1895 roku grunty te kupił na licytacji Kazimierz Granzow, właściciel kompleksu cegielni w przyległych dobrach kawęczyńskich i kilku pałacowych kamienic warszawskich, ale już w 1898 roku sprzedał dział ziemi Mordce Pinesowi i Lejbowi Wajnowi, rozpoczynając wieloletni proces dzielenia gruntów. W 1914 roku ogromna część dóbr pozostawała nadal we władaniu rodziny Granzowów: Władysława oraz Kazimierza-Floriana i jego żony Amalii z Briggsów. Zapewne nieco wcześniej, przez należące do nich posiadłości, przeprowadzono dwie krzyżujące się drogi. Pierwsza z nich odpowiada późniejszej ulicy Chłopickiego, zwanej tak już od 1919 roku, druga zaś – ulicy Osowskiej, ówczasie istniejącej na odcinku od obecnej ulicy Nasielskiej do ulicy Chłopickiego, ale nazwanej dopiero w brzmieniu „Ossowska” od miejscowości Ossów wstawionej w bojach 1920 roku.

---

## MIEJSCA UPAMIĘTNIAJĄCE PAPIEŻA JANA PAWŁA II NA GROCHOWIE

### ◆ ul. Józefa Chłopickiego 2 (dz. Praga Południe, pl. Szembeka)

W nawie głównej kościoła pw. Najczystszej Serca Maryi, na pierwszym filarze po prawej stronie umieszczona jest **tablica** wykonana w brązie z napisem:

"OJCIEC ŚWIĘTY/ JAN PAWEŁ II/ KAROL WOJTYŁA/ OD 16 X 1978 ROKU/ PIERWSZY POLAK NA TRONIE/ PIOTROWYM/ WZOREM APOSTOŁA NARODÓW W/ LICZNYCH PIELGRZYMKACH UMACNIA/ WIARĘ KRZEPI NADZIEJĘ ZWIASTUJE/ MIŁOŚĆ I POKÓJ./ WDZIĘCZNI BOGU ZA/ POLSKIEGO PAPIEŻA TABLICĘ TĘ/ UFUNDOWALI PARAFIANIE/ W 65-TĄ ROCZNICĘ JEGO URODZIN/ 1920 18 V 1985".

Pod napisem widnieje herb papieski, a pod nim napis: "TOTUS TUUS" (Cały Twój).

### ◆ ul. Cyrkłowa, na terenie między ulicami Kard. A. Kakowskiego i Nasypową (dz. Praga Południe - Gocław)

W przedsionku kościoła pw. św. Apostołów Jana i Pawła, na ścianie po prawej stronie głównego wejścia znajduje się **tablica** z białego marmuru, z wyrytym napisem wypełnionym złotą farbą:

"OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSZTUSOWI"/ (herb papieski)/ W HOŁDZIE OJCU ŚWIĘTEMU/ JANOWI PAWŁOWI II/ ŚWIĄTYNIA TA ZOSTAŁA WZNIESIONA W PODZIĘCE/ BOGU NAJWYŻSZEMU ZA OCALENIE ŻYCIA OJCA ŚWIĘTEGO/ JANA PAWŁA II W ZAMACHU 13 MAJA 1981 r./ PARAFIANIE PARAFII ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW/ JANA I PAWŁA ORAZ KSIĄDZ PROBOSZCZ/ PRAŁAT ZYGMUNT UCZCIWEK/ TABLICĘ TĘ POŚWIĘCIŁ PAPIEŻ • RODAK 13 CZERWCA 1999 r."

### ◆ ul. Grochowska 365 (dz. Praga Południe - Kamionek)

Na ścianie kościoła pw. Matki Bożej Zwycięskiej, po prawej stronie głównego wejścia wmurowana jest **tablica** z napisem:

"W DNIU 17 CZERWCA 1983 ROKU/ JAN PAWEŁ II PAPIEŻ POLAK/ NA TERENIE PARAFII TUTEJSZEJ/ ODPRAWIŁ UROCZYSTĄ/ MSZĘ ŚWIĘTĄ/ WOBEC MILIONOWEJ RZESZY LUDU/ NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ/ KAMIEŃ TEN KŁADZIE - BISKUP/ ZBIGNIEW JÓZEF KRASZEWSKI."

Msza ta odbyła się na Stadionie Dziesięciolecia.

♦ **ul. Kinowa róg al. Stanów Zjednoczonych** (dz. Praga Południe – Przyczółek Grochowski)

Na tle ogródków działkowych wznosi się wysoki **krzyż** (13 m) wykonany ze stalowych rur i pomalowany na kolor czerwony. Ustawiony jest on na ziemnym kopcu z kamiennym cokołem i z tablicą, na której wykonany jest następujący napis z liter odlanych w brązie:

"BRONCIE KRZYŻA/ NIE POZWÓLCIE ABY IMIĘ BOŻE BYŁO OBRAŻANE/ W WASZYCH SERCACH ŻYCIU RODZINNYM/ CZY SPOŁECZNYM/ JAN PAWEŁ II/ NA CHWAŁĘ BOGU WSZECHMOGĄCEMU/ DLA UPAMIĘTNIEŃ

V OIELGRZYMKI/ OJCA ŚW JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY/ W DNIACH

31 V – 10 VI 1997/ PAPIESKA KOŚCIELNA SŁUŻBA PORZĄDKOWA/ PARAFII MATKI BOŻEJ/ KRÓLOWEJ POLSKICH MĘCZENNIKÓW/ W X ROCZNICĘ SWEGO POWSTANIA/ 15 IX 1997".

Uroczystość poświęcenia krzyża odbyła się 15 września 1997r.

♦ **ul. Kobielska nr 10** (dz. Praga Południe - Grochów)

Na bocznej ścianie, po lewej stronie głównego wejścia do kościoła pw. Nawrócenia św. Pawła Apostoła umieszczona jest na marmurowej płycie płaskorzeźba odlana w brązie z wizerunkiem popiersia papieża Jana Pawła II.

♦ **ul. Międzyborska 43a** (dz. Praga Południe)

Na trawniku przed budynkiem nr 43a znajduje się wysoki metalowy **krzyż** ogrodzony małym płotkiem. Na krzyżu umieszczona jest mała **tabliczka** metalowa z wygrawerowanym napisem:

"Na chwałę Bogu Wszchemogącemu/ dla uczczenia II Kongresu Eucharystycznego/ i III Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny/ ten krzyż postawiono na chrześcijańskiej ziemi/ a/ poświęcił Go Kardynał Józef Glemp Prymas Polski/ 7 czerwca 1987 roku."

Opracował: Andrzej Kowalski

## KRZYŻE NA GROCHOWIE

Trudno wyobrazić sobie krajobraz polski bez krzyża, kapliczki czy figury przydrożnej. Od wieków stanowią one nieodłączny element naszej wsi, drogi polnej, osiedla czy też miasta. Nawet w Warszawy, bo pochłonięte przez rozprzestrzeniającą się wielkomiejską zabudowę, która wzdłuż starych traktów rozwijała się, ocalały niektóre kapliczki czy krzyże do naszych czasów. Ocaliła je pobożność ludzi, wartość historyczna lub zabytkowa, przywiązanie do tradycji.

Zapewne pierwszym znakiem chrześcijaństwa, jaki na ziemiach naszych się ukazał, był krzyż – znak wiary i zwycięstwa. Początkowo jako słup milowy oznaczał on kroczenie chrześcijaństwa. Później stał się także znakiem polskości. W zależności od epoki przybierał różne kształty, różne dzielnice Polski wyznaczały jego odrębne formy.

Po dziś dzień krzyże upamiętniają upadki i wzloty narodu polskiego. Krzyż datują także historię Polski. Przykładem tego mogą być również krzyże na naszej dzielnicy.

Większość obecnie osiadłych na Pradze mieszkańców pochodzi z różnych dzielnic i stron kraju. Dlatego warto zaprosić naszych czytelników do wędrowki praskimi ulicami w poszukiwaniu krzyży - zabytków niepozornych, a pięknych, których losy nierozzerwalnie związane są z dziejami tej ziemi. Warto dociekać intencji ich ustawienia. Kto jej postawił i na czyją chwałę. Zapraszamy szukania



krzyży i zbierania o nich informacji. Redakcja „Rogatki” wszelkie informacje zamieści na swoich łamach.

Oto niektóre bardzo charakterystyczne dla Grochowa krzyże:

#### **ul. Józefa Chłopickiego nr 50 – przejazd kolejowy (Grochów)**

Przy przejeździe kolejowym, obok stacji PKP Olszynka Grochowska, przy narożniku ogrodzenia Centrum Naukowo-Technicznego Kolejnictwa znajduje się wysoki krzyż z rzeźbą Pana Jezusa. Krzyż wykonany ze stalowych rur osadzony jest w niskim cokole obłożonym brązową terakotą. Na cokole umieszczona jest mała tabliczka z blachy z wytłoczoną datą: „1912 R”. Za krzyżem znajduje się mur z białej cegły wkomponowany w ogrodzenie, a całość z trzech pozostałych stron jest ogrodzona metalowym płotkiem o wysokości ok. 0,8 m. Po lewej stronie patrząc na krzyż rośnie tuja, a po prawej jałowiec. Początkowo krzyż ten stał w miejscu, gdzie obecnie są perony stacji PKP Olszynka Grochowska, a było to miejsce gdzie toczyła się bitwa 25.II.1831r. i gdzie odłamki granatu zraniły nogi gen. Józefa Chłopickiego (1771-1854) eliminując go z dalszego dowodzenia bitwą.

#### **ul. Grochowska nr 80/82**

Na terenie posesji, na wygrodzonym terenie, znajduje się wysoki drewniany krzyż z rzeźbą Pana Jezusa, osadzony w niskiej kostce betonowej. Górne ramiona krzyża osłonięte są blachą w kształcie półkola z wąskim paskiem na obwodzie tworzącym daszek. Krzyż postawiony prawdopodobnie na miejscu pochówku poległych żołnierzy w bitwie o Olszynkę Grochowską.

#### **ul. Grochowska nr 253 róg ul. Międzyborskiej/ Grenadierów**

Na fundamencie z płyt chodnikowych ustawiony jest drewniany, wysoki (ok. 6 m) krzyż z rzeźbą Pana Jezusa. W środkowej części krzyża umieszczone są daty wykonane z odlanych w brązie cyfr: „1820/ 1999”, a poniżej ich umieszczona jest metalowa tabliczka z wyrytym napisem:

„I FUNDATOR/ STANISŁAW/ BALISZEWSKI/ 1820”.

Krzyż ogrodzony jest metalowym płotkiem (wysokości 1,2 m). Jest on ustawiony na rozwidleniu dawnej Szosy Brzeskiej (obecnie ul. Grochowskiej) i drogi na Goćław (obecnie ul. Grenadierów). Według lokalnej tradycji przy krzyżu zmarł z odniesionych ran dowódca 2 DP generał Franciszek Żymirski, ciężko ranny 25 lutego 1831 roku w boju o lasek Olszynka Grochowska. Dlatego biegnąca prostopadle do ul. Grochowskiej ulica (obecnie ul. Międzyborska) miała za patrona do 1950 roku generała Franciszka Żymirskiego.

### **ul. Grochowska nr 233**

Na chodniku przed budynkiem ustawiony jest wysoki (ok. 6 m), drewniany krzyż z rzeźbą Pana Jezusa. Krzyż ogrodzony jest metalowym płotkiem (wysokości 1,2 m). W środkowej części krzyża umieszczona metalowa tabliczka z wrytym napisem:

„KRZYŻ/ STOI NA MIEJSCU KRZYŻA/ z roku ~ 1880/ ufundowanego przez/  
JÓZEFA BALISZEWSKIEGO/ 1850 –1926/ OBECNY KRZYŻ/ został wykonany  
przez/ PANÓW TOTUS TUUS [cały Twój]/ PARAFII NAWRÓCENIA ŚW.  
PIOTRA APOSTOŁA/ a poświęcony przez/ Biskupa Ordynariusza/ KAZIMIERZA  
ROMANIUKA/ 27.04.2002 r.”.

Poniżej tabliczki umieszczona jest data z cyfr odlanych w brązie: „2002”.

### **ul. Kinowa róg al. Stanów Zjednoczonych**

Na tle ogródków działkowych wznosi się wysoki krzyż (13 m) wykonany ze stalowych rur i pomalowany na kolor czerwony. Ustawiony jest on na ziemnym kopcu z kamiennym cokółem i z tablicą, na której wykonany jest następujący napis z liter odlanych w brązie:

"BROŃCIE KRZYŻA/ NIE POZWÓLCIE ABY IMIĘ BOŻE BYŁO OBRAŻANE/ W  
WASZYCH SERCACH ŻYCIU RODZINNYM/ CZY SPOŁECZNYM/ JAN  
PAWEŁ II/ NA CHWAŁĘ BOGU WSZECHMOGĄCEMU/ DLA UPAMIĘTNIENIA  
V OIELGRZYMKI/ OJCA ŚW JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY/ W DNIACH  
31 V – 10 VI 1997/ PAPIESKA KOŚCIELNA SŁUŻBA PORZĄDKOWA/ PARAFII  
MATKI BOŻEJ/ KRÓLOWEJ POLSKICH MĘCZENNIKÓW/ W X ROCZNICĘ  
SWEGO POWSTANIA/ 15 IX 1997”.

Uroczystość poświęcenia krzyża odbyła się 15 września 1997r.

### **ul. Międzyborska 43a - KRZYŻ PAPIESKI.**

Na trawniku przed budynkiem nr 43a znajduje się wysoki metalowy krzyż ogrodzony małym płotkiem. Na krzyżu umieszczona jest mała tabliczka metalowa z wygrawerowanym napisem:

"Na chwałę Bogu Wszechmogącemu/ dla uczczenia II Kongresu  
Eucharystycznego/ i III Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny/  
ten krzyż postawiono na chrześcijańskiej ziemi/ a/ poświęcił Go Kardynał Józef  
Glemp Prymas Polski/ 7 czerwca 1987 roku.”.

Opracował: Andrzej Kowalski



## BULWAR BOHDANA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

W dniu 23 października 2010 roku, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Warszawy Oddział Powiśle, bulwarowi przy Pomniku Syreny nad Wisłą nadano nazwę bulwar Bohdana Grzymały-Siedleckiego.

Patron bulwaru (1919-1998) był zakochany w Warszawie, w jej historii. Był jednym z czołowych przewodników turystycznych. Prowadził i opracowywał wycieczki szkolne, po Warszawie i po Polsce. Działał w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy i Królewskich Łazienek. Prowadził wycieczki dla ludzi niepełnosprawnych. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i z jego ramienia prowadził prelekcje, odczyty w domach starców, klubach seniora, w Klubie Lekarza i Nauczyciela.

Bohdan Grzymała-Siedlecki urodził się 15 września 1919 roku w Kijowie. Ojciec, Ludwik Grzymała-Siedlecki był inżynierem architektem. Matka, Zofia z domu – Danielewicz była nauczycielką gry na fortepianie. Dziadkowie byli powstańcami styczniowymi, zesłańcami syberyjskimi, którzy uciekli przed władzami rosyjskimi do Lwowa.

Ojciec Ludwik ukończył studia we Lwowie i tam poznał swoją przyszłą żonę. W 1917 roku urodziła się siostra (Bohdana Grzymały-Siedleckiego) Hania, późniejsza malarka. Następnie cała rodzina wyjechała do Kijowa, gdzie zamieszkali przy ulicy Koszykowej. Bohdan wraz z siostrami chodził do szkoły francuskiej. Po ukończeniu gimnazjum, rozpoczął studia politechniczne, które przerwał wybuch wojny. Tuż przed wybuchem wojny ojciec Ludwik służbowo wyjechał na Ukrainę, miał trudności z powrotem, w czasie zawieruchy wojennej dostał się w ręce Rosjan i został rozstrzelany.

Aby pomóc rodzinie Bohdan podejmował się różnych prac. Do 1942 roku pracował w Spółdzielni Wytwórczej w Warszawie przy budowie magazynów, jako pracownik administracyjny i techniczny. Następnie podjął pracę w stołecznym przedsiębiorstwie budowlanym i pracował tam do wybuchu powstania.

8 stycznia 1942 roku w kościele Św. Barbary w Warszawie wziął ślub z Ireną Hardie-Douglas - córką kolegi ojca ze studiów Jamesa Hardie-Douglas'a, ambasadora Polski w Chinach, przyjaciela Józefa Piłsudskiego. Po ślubie mieszka z żoną przy ul. Wspólnej, a następnie ul. Narbutta. 23 lutego 1943 roku na świat przychodzi upragniony syn — Bohdan-Junior.

W czasie powstania Bohdan, jako porucznik Armii Krajowej obejmuje dowództwo (komendanturę) XI Komisariat OPL i Ppoż., gdzie z narażeniem życia ratował ludzi z płonących, walących się budynków, będących pod

obstrzałem niemieckim. 8 października 1944 roku dostał się do niewoli niemieckiej i został wywieziony do obozu jenieckiego (M- Stammlager 344) w Lamsdorff — Łambinowice, z którego 19 października 1944 roku był przeniesiony do Oflagu VII dla oficerów w Murnau.

Żona, sanitariuszka w powstaniu, dostała się do obozu w Pruszkowie, wraz ze swoim ojcem i matką. Była w czwartym miesiącu ciąży. Synek Bohdan wraz z babcią też trafili do Pruszkowa, ale nikt nie wiedział, gdzie kto się znajduje. Irena cudem wydostała się wraz z rodzicami z obozu i dotarła do majątku swojej Ciotki Zofii Januszewskiej w Drzewiczu pod Żyrardowem. Okazało się, że tam już jest jej synek i teściowa. Bohdan nie wiedział co dzieje się z rodziną, czy żyją. Poszukiwał ich przez Czerwony Krzyż. W 1945 roku nawiązał wreszcie kontakt z Ciotką Januszewską, dowiedział się, że rodzina żyje i powiększyła się o następnego synka Wojtka, który urodził się w Żyrardowie 11 marca 1945 roku.

Pod koniec wojny, jeszcze w obozie Bohdan ciężko zachorował i przez dłuższy czas leżał w szpitalu. Po wyzwoleniu dołączył do Brygady gen. Maczka. Zanim wrócił do kraju, chciał odnaleźć swoją ukochaną siostrę Hanę. Wiedział, że służyła w Armii Andersa. Pojechał do Włoch, tam dowiedział się, że jest prawdopodobnie w Anglii. Wreszcie przez władze polskie na emigracji, odnalazł siostrę w Londynie.

Do Polski wrócił w 1947 roku do Łodzi, gdzie mieszkała żona z dziećmi, swoimi rodzicami i teściową. Dostał pracę kierownika działu papierniczego w Spółdzielni Pracy, i kierownika sklepu w Składzie Papieru i Tektury (1947-1950). Od stycznia 1950 r. podjął pracę w Państwowym Teatrze Powszechnym w Łodzi, początkowo jako magazynier, intendent, później kierownik techniczny.

11 czerwca 1951 roku urodziły się córki — bliźniaczki, Hania i Małgosia, które były zawsze jego „oczkiem w głowie”.

W 1954 roku zaczął pracować w Teatrze Polskim w Warszawie, do którego dojeżdżał z Łodzi. W 1955 roku wraz z rodziną (bez matki, która zmarła w 1954 roku) wrócił do swojej Warszawy. Pracując w Teatrze Polskim jako kierownik działu technicznego jest oddelegowany do nadzorowania i tworzenia Państwowego Teatru Nowej Warszawy.

Od listopada 1957 roku urlopowany w teatrze ze względu na pełnienie funkcji skarbnika w Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Artystycznych, następnie sekretarza Krajowego Zarządu Sektora Techniczno-Administracyjnego, i w końcu Przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Artystycznych. Funkcję tę pełni do lipca 1959 roku, a w 1961 roku zostaje członkiem Rady Kultury i Sztuki. Na

początku lat 60-tych był współzałożycielem i prezesem spółki ORNO (wyrób biżuterii srebrnej). Z jego inicjatywy ORNO wykonało wspaniałe frontowe drzwi do Katedry Warszawskiej. Od 1961 roku do przejścia na emeryturę (1 stycznia 1982 roku) pracował na stanowisku St. Radcy w Biurze Znak Jakości. W latach 1994–1998 Radny Miasta Stołecznego Warszawy (1 kadencja).

Po przejściu na emeryturę zajął się pracą twórczą (pisanie, odczyty radiowe) i społeczną na rzecz Warszawy.

Wśród licznych odznaczeń, takich jak Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Zasłużony Działacz Kultury, Złota Odznaka za Zasługi dla Warszawy, Srebrna Honorowa Odznaka PTTK, Złota Odznaka Polskiego Związku Niewidomych, Odznaka Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi i wielu innych, najbardziej cenił sobie Order Uśmiechu przyznany mu z inicjatywy dzieci niepełnosprawnych i niewidomych, którym poświęcił swój czas i wiedzę.

### **Praca twórcza**

- Autor i realizator stałych cyklicznych audycji radiowych (czwartkowe rozmowy) na temat „Polska naszych dni”, (wtorkowych) — „Stare ulice Warszawy”, a następnie audycji dla dzieci i młodzieży „Warszawski Dziadek”. Wielokrotnie prowadził audycje radiowe o Warszawie w rozgłoszeniach radiowych.
- Autor adaptacji scenicznych dla dzieci m. in. „Króla Maciusia I” — J. Korczaka, „O dwóch takich co ukradli księżyc” — K. Makuszyńskiego, „Kichusia Majstra Lepigliny” — J. Porazińskiej, „Sylwka Cmentarnika” — E. Orzeszkowej i własnego widowiska dla dzieci — „Córka Nenufara”.
- Autor cyklu książeczek o Warszawie (przewodnik po Warszawie) — „Przechadzki z wnukiem”, wyd. 5 tomików, (6,7 rękopisy).
- Autor książki — „Powstańczym szklakiem walczącego Żoliborza”.
- Autor zbioru gawęd — „Kompas i serce”.
- Współautor książki o Krystynie Kraheleskiej (razem z Marią Marzeną Grochowską) — „Obudźmy jej zamilkły śpiew”.
- Autor cyklu opowiadań — „Opowiadania Starego Samochodu”, zamieszczanych w czasopiśmie dla dzieci „Promyczek”.
- Autor artykułów na temat pracy przewodnickiej, Warszawy, itp.
- Autor wielu niepublikowanych wierszy i opowiadań.

### **Praca społeczna**

- Działacz Zw. Zaw. Pracowników Instytucji Artystycznych — 1947–1961 (w latach 1956–1960 także członek Rady Kultury i Sztuki).

- Inicjator założyciel i wieloletni Prezes Klubu Polskich Techników Teatralnych (1956–1961).
- Inicjator i jeden z założycieli przychodni leczniczo-rehabilitacyjnej „Balneologia” w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej (koniec lat 50-tych).



- Inicjator i jeden z założycieli restauracji chińskiej „Shanghai” w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej (lata 50-te).
- Inicjator i przez szereg lat prowadzący zespół młodzieżowy — amatorski teatr kukielkowy — „Łazienki”, z działaniem ukierunkowany na rzecz dzieci przewlekle chorych (szpitale dziecięce), ociemniałych (Laski, szkoła na Koźmińskiej), dzieci upośledzonych (szkoły i ośrodki specjalne) itp.
- Działacz turystyczny — przewodnik turystyczny po Warszawie, wykładowca na kursach kandydatów na przewodników, w turystyce kwalifikowanej działający w „Służbie Kultury Szlaku”.
- Pilot wycieczek zagranicznych, ze znajomością języka francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i ukraińskiego.
- Popularyzator kultury poprzez prowadzenie lektoratów, prelekcji i odczytów — społecznie w domach rencistów, szkołach, hotelach robotniczych, klubach zakładowych, oraz z ramienia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (średnio rocznie ok. 100–120 prelekcji).
- Działacz, prezes i członek towarzystw:
  - Towarzystwo Przyjaciół Warszawy,
  - Towarzystwo Przyjaciół „Królewskie Łazienki”.



- Członek wielu oddziałów PTTK.
- Popularyzator i propagator piękna mowy polskiej poprzez branie udziału w Ogólnopolskich Konkursach Krasomówczych Przewodników PTTK w Golubiu-Dobrzyniu. (Dwukrotnie nagrodzony „Złotym Laurem” — VI i X, który był konkursem dla wszystkich tych przewodników, którzy w poprzednich dziesięciu edycjach zdobyli „Złoty Laur”).
- Inicjator, założyciel i członek Stowarzyszenia Przyjaciół Kolekcji im. Jana Pawła II.

*Opracowanie na podstawie rodzinnych archiwów  
Wojciech Grzymała-Siedlecki*

## Raptularz warszawski

### **CMENTARZ CHOLERYCZNY**

Został uratowany od zapomnienia. Jego odbudowę sponsorowało 47. firm. Dla przypomnienia – cmentarz ten jest usytuowany na pograniczu Bródna, Gołędzinowa i Pragi, w otoczeniu nasypów kolejowych.

Właściwie jest to jedna zbiorowa mogiła, grobowiec stanowiący ponurą pamiątkę tragicznej w skutkach epidemii cholery z lat 1872-1873. Pochowano tu niemal pół tysiąca ofiar tej wyjątkowo groźnej (również do dziś) choroby, koszącej całe masy ludzi.

Wymieniona nekropolia została zlikwidowana w 1918 roku, kiedy tu budowano węzeł kolejowy. Kości zmarłych, po odkopaniu, złożone zostały w jednym miejscu, otoczone murem. W środku postawiony został kamienny pomnik zwieńczony krzyżem. Ostatnio była to smutna ruina.

Do zrobienia tu porządku, dla symbolicznego oddania pamięci zmarłych przyczyniło się inicjatywnie Przedsiębiorstwo Infrastruktury Sp. z o.o. Zakład Mazowiecki. Potrafili zachęcić szereg firm do przyłączenia się czynnie i finansowo do realizacji tego zamiaru.

Teren został oczyszczony z rosnących tu dziko krzaków. Pomnik został przywrócony do stanu pierwotnego, odbudowany został ceglany mur. Całość została okolona stalowym parkanem, na którym zawisła tablica informująca o tym miejscu.

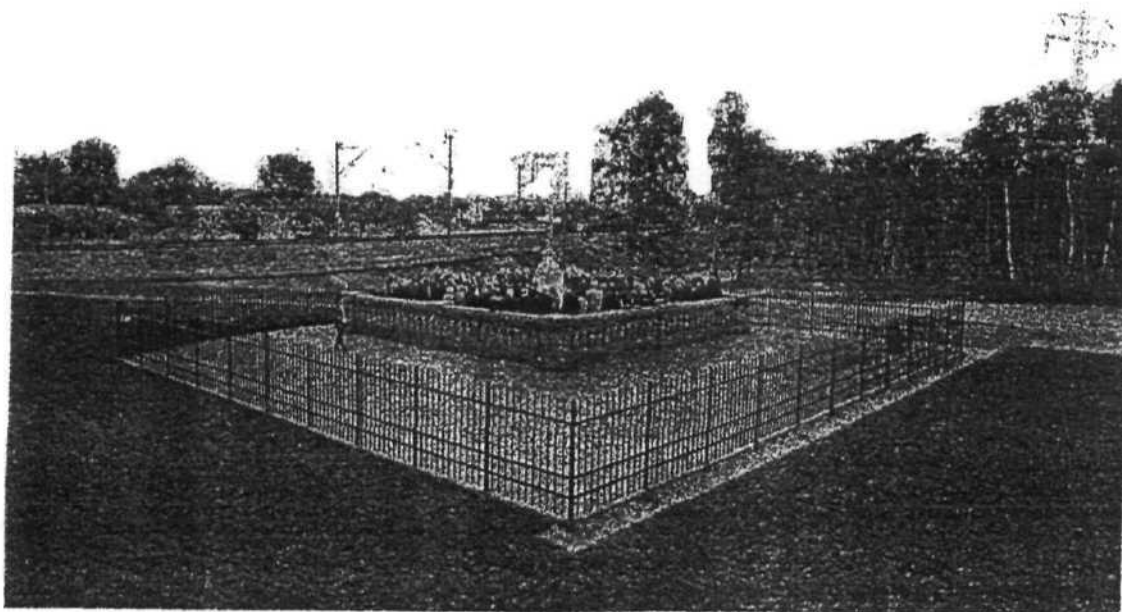
Komputerowy projekt odbudowy przygotowali: dr Zbigniew Tucholski i inż. Jacek Piekarski z Katedry Transportu Szynowego Politechniki Śląskiej. Pomnik odrestaurował (niemal odtworzył) artysta rzeźbiarz Andrzej Berner. Koszt rekonstrukcji wyniósł kwotę około 200 tysięcy złotych.



Projektowane jest jeszcze doprowadzenie drogi do tego miejsca. Aby uchronić miejsce spoczynku tu leżących przed dewastacją zainstalowano tu kamery monitoringu. Zapewne pojawi się tu ktoś 1 listopada i zapali lampkę pamięci.

Gorące brawa dla tych, którzy dbają o zachowanie pamięci o tych, których dopadło nieszczęście niszczącej bezwzględnie epidemii.

BIL



Wokół odrestaurowanego cmentarza stanął stalowy parkan z tablicą informacyjną

## NOWY POMNIK NA TARGÓWKU

„Półtorametrowa, wykonana z granitu, złamana kolumna upamiętni Józefa Elsnera, pierwszego nauczyciela Fryderyka Chopina. Stanęł przy ulicy Nefrytowej 6, w miejscu, gdzie przed wojną znajdował się dworek Elsnera”. (to cytat z Gazety Wyborczej z dnia 3.IX.2010r.).

Dziś to miejsce pokrywa siatka dróg, przy których stoją domy jednorodzinne. Nie sposób było prostą metodą wskazać miejsce dawnego folwarku i dworku. Stało się to długą układanką na wzór puzzli. Były do tego potrzebne archiwalne plany miasta, zdjęcia lotnicze wykonane w czasie wojny przez Luftwaffe oraz współczesne zdjęcia satelitarne. Trzeba było to wszystko przetworzyć do jednej skali, by uzyskać dokładną lokalizację dawnego dworku.

Pomnik poświęcony Elsnerowi jest autorstwa Marka Moderau. Dokładnej lokalizacji dokonał Zygmunt Walkowski.

Zachęcamy krajoznawców, by odwiedzili to miejsce, szczególnie w przypadającym Roku Chopinowskim. Urok miejsca i pomnika pozwoli na uwiecznienie tego (dla potomnych) na niejednej fotografii (najlepiej czarno-białej, bo ta – jak się okazuje – jest najtrwalsza).

BIL

## MUZEUM PRAGI ciąg dalszy

W ubiegłym roku zamieściliśmy notatkę o powołaniu Muzeum Pragi i związanym z tym zamierzeniami. W Gazecie Stołecznej z dnia 30 stycznia 2010 roku znajdujemy anons, że wstępne prace już ruszyły. „Kamienicy, przy ulicy Targowej zawisły banery wykonawcy. Wzdłuż Kępczej wyrósł płot, a za nim trwa rozbiórka baraków. Zaczęła się budowa Muzeum Warszawskiej Pragi”.

W czerwcu br. ratusz podpisał umowę wykonawczą. Niebawem rozpocznie się reanimacja walących się budynków. Trzy kamienice przy ulicy Targowej zepnie stalowa konstrukcja, żeby nie rozpadły się w czasie remontu.

Nasuwa się uwaga, czy nie prościej (i taniej), wzorem budynku na Tamce, przy zamku Ostrogskich – zburzonego i z pietyzmem odbudowanego (szczególnie fasady). Daje to pewność długiej trwałości. Cerowanie nie wzmacnia, tylko na jakiś czas zakrywa uszkodzenie.

Mostostal Warszawski, budujący to muzeum, musi przygotować tymczasowe pawilony dla kupców z Bazaru Różyckiego, których budki są oparte o jedną ze ścian przyszłego muzeum.

Piętrzy się masa problemów, ale nic trudnego dla chcącego. Mamy nadzieję, że starsze pokolenie jeszcze zdąży doczekać otwarcia tej placówki kulturalnej.

Lek

*Poznajemy własny region*

## KOŚCIÓŁ W LIPKOWIE – SPORU CIĄG DALSZY

W Muzeum Historycznym została zorganizowana – z inicjatywy Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami – dyskusja na temat dramatycznego stanu zabytkowej enklawy w Lipkowie. Chodziło o poszukiwanie sposobu uchronienia zabytkowego kościoła przed rozbiórką, do czego od dłuższego czasu z uporem dąży miejscowy proboszcz ks. Andrzej Kowalski. Nie reaguje on na wezwania konserwatorów zabytków do zabezpieczenia obiektu

przed postępującą dewastacją. Nie był też na wspomnianej dyskusji, ani sam, ani nikt z kurii warszawskiej, mimo wysłanych do tych osób zaproszeń.

Dziwi upór księdza Kowalskiego (z wykształcenia prawnika), mającego za nic opinie architektów, konserwatorów oraz autorytetu prof. Piotra Paschalis-Jakubowicza z SGGW, potomka dawnych właścicieli Lipkowa. Nie pomogły kontakty konserwatora wojewódzkiego i głównego z arb Kazimierzem Nyczem. Nie pomaga nawet propozycja budowy nowego, większego kościoła na nieodległej działce, a zamianę obecnie istniejącego na kaplicę cmentarną. Nie pomagają obietnice znalezienia pieniędzy na konserwację. Ksiądz nie reaguje, czeka aż sprawa sama się rozstrzygnie czyli, że kościół z czasem sam legnie w ruinie!

BIL

## NOWA ŻELAZOWA WOLA

Turystów – ze względu na duże zmiany w krajobrazie – zapraszamy gorąco do tej – związanej z życiem Fryderyka Chopina – enklawy. W miejscu budek, storganów stanęły pawilony z kamienia, drewna i szkła (tego ostatniego w obfitości). Są one efektowne, mocno akcentują swą obecność w krajobrazie. Przy nich dworek stał się niemal Chatką Puchatka. Pawilony mają dachowe kolektory słoneczne dające tanią energię termiczną (grzanie wewnątrz i wody w sanitariatach). Pięknie zaaranżowane wewnątrz robią wrażenie delikatnego komfortu. Są tam kasy, punkt informacji, sprzedaż pamiątek, salka z czterostronnym monitorem, na którym są cyklicznie wyświetlane fragmenty z życia i otaczającej rzeczywistości czasu Chopina. Obok pawilon dla odpoczynku (szczególnie latem) z lodami, ciastkami, napojami zimnymi i gorącymi. W innym pawilonie – restauracja i sala koncertowa. Park wspaniale odrestaurowany, alejki żwirowe, małe ławeczki, przy alejkach słupki kryjące głośniki, z których sączy się muzyka Chopina. Na niezbyt długi spacer – cudo, na dłuższy – słuchanie kilku powtarzających się utworów staje się nieco męczące. Pełno kwiecia, wspaniale utrzymane krzewy i drzewa (niektóre egzotyczne). Przy Utracie nowe mostki, kąciki zadumy. Z tyłu ogrodu pawilon – oranżeria, w którym można kupić kwiaty i rośliny ozdobne na działkę bądź do ogrodu.

Pozostaje dworek. Podobno Fryderyk nigdy w nim nie mieszkał. Instytut Chopina zdecydował ogołocić wewnątrz ze wszystkiego (nawet kaflowy piec został rozebrany. W czym przeszkadzał?). Puste sale goszczą jeno trochę plansz. Zatracił się całkowicie dyskretny urok reliktu epoki. Zostało coś na kształt

makiety do filmu, atrapy. To efekt niepokonanej galopady ku współczesności, szpanowaniem XXI wiekiem. Aby nadążyć za nowoczesnością wystarczy jeszcze za ogrodzeniem parku dobudować jeszcze kilka wieżowców i dogonimy w bezguście architektonicznym Amerykanów. A co? Czy to komu zaszkodzi? Nim pogoń za nowoczesnością nie zniszczy tego miejsca, gorąco polecam odwiedzenie i spacer po parku w Żelazowej Woli. Acha, podobno arcyurokliwie wygląda park i pawilony wspaniale oświetlone po zmroku.

Leszek Białkowski

## TWIERDZA MODLIN

Ech, łza się w oku kręci. Jeszcze nie tak dawno tam bywaliśmy. Bywały tam piękne imprezy z ogniskami, były uroczystości w kasynie oficerskim. A teraz ...

Wojsko już całkowicie opuściło Twierdzę, życie w niej zamarło. Rodziny opuściły bloki, zarosły chwastami pielęgnowane ogródki działkowe. Pojawili się szabrownicy zwani dziś „złomiarzami”, którzy nie mają żadnych sentymentów, zniszczą absolutnie wszystko dla w sumie dość marnego zarobku (przeznaczonego przez część z nich na alkohol).

Agencja Mienia Wojskowego wystawiła (po raz czwarty) cały obiekt na sprzedaż. Początkowa cena wywoławcza – 220 mln złotych zmalała już do 70 mln złotych, a chętnych nadal brak i chyba trudno ich będzie znaleźć. Obiekt jest pod nadzorem konserwatora zabytków, a ten stawia „na wejściu” warunki: nabywca w ciągu roku będzie musiał przeprowadzić prace zabezpieczające wszystkie zabytkowe budowle, w szczególności ich dachy oraz korony murów. W ciągu trzech lat od zakupu będzie miał obowiązek przystąpić do prac budowlano-konserwatorskich, zgodnie z programem uzgodnionym z wojewódzkim konserwatorem zabytków.

Twarde to prawa i obiekt pewnie pierwszej legnie w ruinie, niżli ktoś tę rękawicę podejmie.

Wydawało by się, że odległość 5 km od wojskowego lotniska, które ma być przebudowane na port dla tanich, cywilnych linii lotniczych kogoś powinna skusić. Nawet fakt rozległości (działka 55 ha) i piękno położenia nie kusi. Nie kusi też nowy most i nowoczesna szosa na północ, do portów, przecież chyba coś znaczą. Na razie nic z tego...

Na tym nie koniec z mieniem powojennym. Nie daleko od Modlina – bo w Zegrzu do – jest do sprzedaży wystawiony fort (część XIX-wiecznej twierdzy) z powojennym schronem przeciwatomowym. Kupił go Narodowy Bank Polski za



czasów Leszka Balcerowicza. Był projekt usytuowania tam skarbcza na wzór amerykańskiego Fortu Knox. Nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa, kolejny nie zdążył się sprawą zająć – zginął pod Smoleńskiem. Kolejny prezes – Marek Belka nie przewiduje wpisania tego obiektu do planów inwestycyjnych Banku. Zatem kolejny obiekt szuka nabywcę, cena zaledwie... 28,8 mln złotych. Prasa w tym przypadku nie pisze o zastrzeżeniach konserwatorów zabytków. Mimo to chętnych nie widać, choć to tak blisko Warszawy!

Jeszcze czas, aby tam zajrzeć, pieścić wzrok pięknem obiektów i okolic, póki jeszcze jest czym!

BIL

## Na turystycznych szlakach

### ROCZNICOWA WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA ŚLADAMI ZYGmunTA GLOGERA

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK Warszawa Praga południe im. Zygmunta Glogera w dniu 18 września 2010 roku zorganizowała autokarową wycieczkę krajoznawczą po Mazowszu i Podlasiu dla uczczenia 100 rocznicy śmierci patrona naszego oddziału (od 1987 roku). Zygmunt Gloger zmarł 15 sierpnia 1910 roku w Warszawie, pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim.

Wycieczkę prowadziła kol. Danuta Kończak, a po Tykocinie oprowadzała nasza kol. Maria Grochowska. Uczestnikami wycieczki były koła oddziału: SKKT-PTTK nr 24 (kol. Krystyna Bęben), SKKT-PTTK nr 42 (kol. Krystyna





Grzelak), Koło PTSM z Rembertowa (kol. Ireneusz Miernicki), Koło Terenowe nr 21 (kol. Mieczysław Bożym) oraz Klub Miłośników Pragi (kol. Zofia Strzeżek). Wycieczce również uczestniczyły trzy prawnuczki Zygmunta Glogera (z którymi mamy kontakt od dwóch lat): Magdalen Zawidzka (posiada najwięcej pamiątek po pradziadku), Anna Zawidzka-Janczewska i Ewa Delpo-Kozuchowski. W wycieczce uczestniczyło 50 osób, w tym 25-ciu dzieci.



Trasa wycieczki. Pierwszą miejscowością były Tybory Kamianka (tu 3 listopada 1845 roku urodził się Zygmunt Gloger). Następnie przez Dobrochy, Rutki dojechaliśmy do Tykocina. Dobrochy to wieś, w której Jan Gloger (ojciec Zygmunta) poznał przyszłą żonę Mariannę), a w Rutkach 25 czerwca 1837r. odbył się ślub rodziców Zygmunta oraz tu pochowany jest dziadek Zygmunta – Wilhem Gloger. W Tykocinie zwiedziliśmy kościół św. Trójcy, synagogi, cmentarz z kaplicą Glogerów, pomniki Orła Białego i Stefana Czarnieckiego. W muzeum wysłuchaliśmy prelekcji o Zygmuncie Glogerze (z pokazem slajdów). Ostatnią odwiedzoną miejscowością było Stare Jezewo, gdzie zwiedziliśmy ruiny browaru, który w 1880 roku wybudował Zygmunt Gloger, a który czynny był do 50-tych lat XX wieku.

W trakcie wycieczki przeprowadzony został konkurs o Zygmuncie Glogerze, a wszyscy uczestnicy otrzymali drobne upominki.

**W 1859 r. Jan i Michałina Glogerowie nabyli majątek w Jezewie. Jezewo było ośrodkiem życia towarzyskiego oraz intelektualnego, bywali tam wybitni ludzie epoki: Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Julian Bartoszewicz, Narcyza Żmichowska oraz malarz Michał Elwiro Andriolli.**

Foto  
Krystyna Bęben

## TO I OWO O ZYGMUNCIE GLOGERZE

Mottem do "Encyklopedii staropolskiej" stało się zdanie: "Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest – swoje obowiązek". Gdzie indziej Gloger napisał: "Ciekawe byłyby dzieje Podlasia, gdyby ktoś umiejętnym piórem je skreślił". Już na łożu śmierci, która nadeszła nieoczekiwanie, jezewski pasjonat powiedział do najbliższych: "Całe życie moje starałem się być dobrym Polakiem. Całe moje życie było ciężką pracą. Odchodzę w pokoju".

Na cmentarzu powązkowskim w Warszawie, gdzie znajduje się grób Zygmunta Glogera, na poświęconym mu obelisku można przeczytać napis: "Kochał przeszłość dla przyszłości". To aktualne do dzisiaj, nie tylko dla historyków zdanie, trafnie oddaje hołd Zygmuntowi Glogerowi.



Nagrobek Zygmunta Glogera na  
Cmentarzu Powązkowskim

Gdyby istniał tylko ośmiogodzinny dzień pracy - mawiał Zygmunt Gloger - byłby prawdziwą niedzielą z powodu swej krótkości. Powiedzenie to wyjątkowo dobrze oddaje charakter Zygmunta Glogera oraz tłumaczy, dlaczego biografowie więcej mogą powiedzieć o jego pracy niż o życiu osobistym. Kłopoty zaczynają się już w tradycyjnie pierwszym zdaniu biografii: przy podawaniu daty i miejsca urodzenia uczonego. W różnych dokumentach wymienia się lata 1845, 1846, a nawet 1847. Najbardziej prawdopodobnie brzmi jednak data 3 XI 1845 r. Jako miejsce swego urodzenia Gloger podaje Kamionkę w powiecie łomżyńskim. Kłopot w tym, że Kamionek w owym czasie było kilkanaście, a wiele wskazuje też na to, że miejscowością ową mogły być również Tybory-Kamianka w powiecie wysokomazowieckim ... Rodzice Zygmunta bowiem, nim nabyli w 1859 r. Jezewo, często zmieniali miejsce zamieszkania, kolejno dzierżawiąc różne majątki.

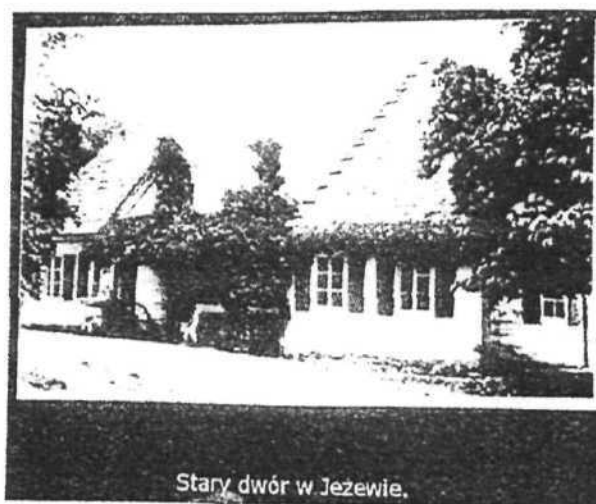
O przodkach - Glogerach historia wie niewiele. "Polska Encyklopedia Szlachecka" podaje: "Gloger vel Glogier(...) Rodzina z dawna (1478) szlachecka herbu Prus III, pisząca się z Głogowy - Głogowczyk, a następnie Gloger, na skutek zniekształcenia nazwiska w 1811 r. używająca tegoż w brzmieniu Glogier. Jedna jej linia powtórnie nobilitowana w r. 1848 otrzymała herb Pracowoc". Nie wiadomo jednak, z jakiej linii i rodziny wywodził się dziadek Zygmunta Glogera, Wilhelm, i jakim sposobem trafił na Podlasie jako urzędnik pruskiej administracji, czyli - w ówczesnej terminologii - "translator regencji królewskiej". Jest jednak pewne, że po trzecim rozbiorze Prusacy zajęli całą Ziemię Białostocka i zorganizowali świetnie funkcjonującą administrację, głównie z własnych urzędników. Z ksiąg parafii białostockiej wiadomo, że 1 października 1798 roku w kaplicy św. Rocha pobłogosławiony został związek dwojga białostoczan: 36-letniego Wilhelma Wawrzyńca Glogera i 21-letniej panny Katarzyny Keller. Młodzi mieszkali w Białymstoku kolejnych 10 lat, w ciągu których urodziło się im pięcioro dzieci: Karol, Gustaw, Ludwik oraz bliźnięta Henryk i Henryka. Żył się im nienajgorzej: Wilhelm awansował, należał do białostockiej "śmietanki".

W 1807 r. po traktacie w Tylży powstało Królestwo Warszawskie, a Białystok znalazł się pod administracją rosyjską. Glogerowie przenieśli się do Tykocina, gdzie przyszyły na świat kolejne bliźnięta: Józef i Józefina. Wilhelm Gloger pełnił teraz funkcję kontrolera komory tykocińskiej. Władze Księstwa Warszawskiego jednak coraz częściej rezygnowały z rutynowanych urzędników zastanej administracji. W rezultacie Wilhelm został przeniesiony do wsi Łęg, gdzie był pisarzem komory głównej celnej Łęgu Nurskiego. Tam też, 9 kwietnia 1811 roku, przyszedł na świat ojciec Zygmunta Glogera - Jan Nepomucen Stanisław. W końcu Wilhelm Gloger zdecydował się zmienić stan mieszczański na ziemiański: nabył Dobrochy w pobliżu Łomży. Wieś stała się potem własnością najstarszego syna Karola, ożenionego z siostrą Narcyzy Żmichowskiej - Kornelią, najmłodszy Jan miał natomiast otrzymać staranne wykształcenie (o losach pozostałego rodzeństwa wiadomo niewiele). Jan Gloger uczył się z Józefem Kraszewskim w Akademii Białskiej, w której Józef Preyss, przyrodni brat matki, był rektorem: następnie w Łomży, a w 1828 r. wyjechał na studia do Warszawy. Zainteresowania swe dzielił między wydział nauk i sztuk pięknych a inżynierię cywilną dróg i mostów.

Obaj bracia Jan i Karol - wzięli udział w powstaniu listopadowym. Walczyli do końca w oddziale gen. Rybińskiego. Po powstaniu zostali internowani i rozlokowani w żuławskich wsiach. Karol już 4 lutego 1832 roku złożył przysięgę na wierność carowi Mikołajowi i wrócił do kraju. Jan "złamał się" po roku. Po

powrocie otrzymał posadę w Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych i nadzorował budowę szosy Złotoryja-Ostrów. Poznał sporo okolicznej szlachty, m.in. Mariannę Michalinę Woyno z Mężenin. Panna miała, jak i on, 26 lat, pochodziła z bardzo znanej i rozgałęzionej rodziny szlacheckiej, bardzo też zubożałej. Ojciec panny, Maciej Woyno, miał 8 cór i syna, więc - by utrzymać rodzinę - został komisarzem dóbr mężeńskich, opuszczając swoje rodzinne "gniazdo".

Małżeństwo, mimo mezaliansu, było udane. Michalina była dość wykształcona, czytana. Jan, oprócz posady w Zarządzie Komunikacji wziął w dzierżawę gospodarstwo w Zambrzycach Królach, poza tym wykonywał "prywatne zlecenia" na pomiary dóbr, budowę dróg, planowanie budynków gospodarczych i dworów. Dużo czytał, mało sypiał, pasjonował się sadownictwem i gromadzeniem starych dokumentów, sztychów, obrazów i książek. Sam malował, portretował i kopiował. Dorobił się gotówki i w 1859 r. pierwszych na Podlasiu - zniósł w swej posiadłości pańszczyznę i dał włościanom kawał łąki i lasu do ich własnego użytku. Był też prekursorem przejścia z trójpolówki na płodozmian. Szybko zdobył zaufanie okolicznych ziemian: już w 1861 r. wybrano go do rady powiatu, a następnie dodano godność sędziego pokoju w okręgu tykocińskim.



Syna swego, Zygmunta, zaraził kultem "rzeczy starożytnych". Już jako dziecko Zygmunt, nie posiadając własnych funduszy, zbierał... przysłowia, szkicował też zabytki starej architektury. Gdy miał 12 lat został umieszczony w internacie Prywatnego Wyższego Naukowego Zakładu Jana Nepomucena Leszczyńskiego w Warszawie, a w 1865 r. rozpoczął studia na wydziale Prawa i Administracji Warszawskiej Szkoły Głównej. Poznał i zaprzyjaźnił się tam m.in. z Henrykiem Sienkiewiczem i Tymoteuszem Łuniewskim. W owym czasie "Tygodnik Ilustrowany" zamieścił wezwanie Oskara Kolberga do współpracy z



nim, czyli do nadsyłania obserwacji etnograficznych. Zygmunt Gloger, oczywiście, odpowiedział na ten apel. "Będąc studentem Szkoły Głównej - wspominał później - od żon stróżów przybyłych do Warszawy z różnych zakątków kraju, spisywałem liczne odmiany pieśni". Podobnie podczas wakacji, w okolicach Jezewa: "Gdy pieśni wyczerpały się w jednej wiosce, poszukiwałem śpiewaczek w sąsiednich siółach. Stare wieśniaczki były najbogatszą skarbnicą". Przy okazji sporo szkicował: drewniane kamienice w Tykocinie, stary krzyż pod Goniądzem, ciekawe węgły i domy. Już wtedy zrodziło się ambitne zamierzenie napisania monografii nadnarwiańskiej "od najdawniejszych czasów". Osobiste spotkania z Oskarem Kolbergiem uświadomiły mu natomiast cele prac naukowych. W 1867 r. pojawiły się pierwsze artykuły Zygmunta. W jednym z nich dostrzegał wpływ zmian w sposobie gospodarowania i stosunków społecznych na folklor, w innym udowadniał, że ludowe podania mogą zawierać okruchy historii. W tym też roku na Międzynarodowym Kongresie Archeologii w Antwerpii Aleksander Przeździecki demonstrował polskie kurioza, rzekome napisy runiczne na posagu Światowida wyłowionym z nurtów Zbrucza w 1848 r. Na nowo odżyły nie tylko naukowe spory, lecz i moda na poszukiwania archeologiczne. Różni entuzjaści rozkopywali kurhany, wzgórza i uroczyska w poszukiwaniu archeologicznych sensacji.



Zygmunt Gloger

Również Zygmunt Gloger w 1867 r. ruszył na swą pierwszą archeologiczną przygodę. Szperał w ruinach cerkwi w pobliżu Grodna, na wzgórzu Kołoże. Miała tam kiedyś stać pogańska świątynia. Obiecujące "starożytne odkrycie" po dokładnym oczyszczeniu okazało się "wcale nieciekawym nagrobkiem z 1784 r. pewnej księżny litewskiej". Zaraz pojechał więc pod Płock, do Ośnicy, gdzie Jan Przyborowski prowadził systematyczne badania. Tym razem Glogerowi się poszczęściło: znalazł garnczek, a w nim



dwie całe srebrne zausznicę, monetę regensburską Henryka I Bawarskiego (947-955) i inne drobiazgi. Ten sukces zapewne zdecydował, że jesienią następnego roku przeniósł się do Krakowa, centrum myśli archeologicznej, na Wydział Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie po raz pierwszy archeologia stała się przedmiotem wykładów uniwersyteckich. Zainteresowania Glogera rosły niemal z każdym dniem, proporcjonalnie do stosów obserwacji i notatek spisywanych na różnych karteluszkiach oraz wycinków gazetowych. W Krakowie zdobywał wiedzę teoretyczną, a w Jeżewie - porządkował zgromadzone archiwa i wciąż penetrował okolicę. Wszedł w posiadanie całej skrzyni akt po Janie Klemensie Branickim, czyli części archiwum słynnego "Wersalu Podlaskiego". O jego uporządkowanie poprosił dziejopisarza Juliana Bartosiewicza z Warszawy, a sam zajął się przygotowaniem do druku innego rarytasu - "Herbarza" Ignacego Kapicy Milewskiego.

Mając na swym koncie dwie liczące się pozycje, Zygmunt Gloger ośmiela się postać następną, "Obchody weselne", wielkiemu krajanowi, a zarazem szkolnemu koledze ojca - Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu. Jednak to pierwsze samodzielne dzieło, mimo pochlebnej recenzji liczących się krytyków (z Oskarem Kolbergiem, który później określił książkę jako pionierską wśród prac porównawczych) nie miało nabywców. Nakład pierwszego tomu nie rozszedł się, na drugi nie było więc chętnego wydawcy i cenny materiał został rozproszony w małych porcjach po różnych czasopismach, broszurach i kalendarzach.

Pocieszeniem były nowe, ciekawe znaleziska i nabytki. Wraz z ojcem postanowili założyć w Jeżewie "muzeum rzeczy staropolskich". W 1879 r. Zygmunt Gloger wyprawił się w Tatry. W Toruniu zwiedził ratusz, gdzie przegladnął z pożytkiem "odwieczne graty, którymi założona była jedna z piwnic". W Wiźnie spod sklepień starego kościoła wydobył "wspaniale oprawną w skórę i okucia brązowe księgę kazań łacińskich z kaplicy ostatnich książąt mazowieckich". Niestety, woda kapiąca z dachu wydrążyła w niej na wylot dziurę wielkości głowy dziecka. O takie zabytki dbano bowiem wówczas rzadko, toteż Zygmunt Gloger swą kolekcjonerską pasję traktował jako misję. Nie był jednak na owe czasy zjawiskiem wyjątkowym. Naśladował raczej magnatów - kolekcjonerów. Nie posiadając jednak podobnej im fortuny musiał obrać inny teren penetracji. Było to szczęśliwym zrzędzeniem losu, gdyż po latach jego "starożytności" stały się często jedynymi śladami kultury zaścianka, wsi czy miasteczka.

Gloger uważał się za "starożytnika" kultury ludowej. Jednak pojęcie ludu miało u niego szerszy zakres. Obejmowało nie tylko chłopskie zagrody, lecz i

szlacheckie dworki i zaścianki, do których nie dotarła kosmopolityczna moda naśladownictwa kultury miejskiej czy obcej. Około 1870 r. kończy się Glogerowi "terminowanie". Powstająca w tymże roku Komisja Historyczna przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim złożona z szacownych luminarzy nauki dokoptowała Glogera jako "członka przybranego". Zainteresowanie stron, jak i późniejsze rozczarowanie było obopólne. Komisja liczyła na sumienną "czarną robotę" 25-letniego młodzieńca nad realizowaniem jej pomysłów oraz na ofiarowanie jej archiwum Branickich. Kalkulacja zawiodła, bo Gloger miał własne plany; nie zamierzał też na razie niczego się wyzybywać. Sam też zrealizował dwa śmiałe projekty, które Komisja niejako programowo sobie zakładała: inwentarz dawnej Rzeczypospolitej i słowniczek starożytności krajowych. Zabrał się do tej pracy - myśląc początkowo o potrzebach Komisji - już w Krakowie. Utrudniał ją ogromny bałagan w archiwach:

"Niedbalstwo - żalił się w liście do Kolberga - jest tu do najwyższego stopnia posunięte, archiwum całe spoczywa zamknięte w wieży ratuszowej (...), a jak czego magistrat potrzebuje, to pół roku przewraca papiery w wieży".



wnuczki Zygmunta Glogera

Bardziej "rozrywkowe", choć nie mniej pracowite były rzeczne wyprawy archeologiczne. Zygmunt Gloger - wychodząc ze słusznego założenia, że przed powstaniem dróg lud podróżował rzekami, a nad ich brzegami osiedlał się, po czym pozostać musiały ciekawe ślady - zaplanował kilka wypraw Niemnem,

Wisłą, Bugiem i Biebrzą. Już pierwsza, we wrześniu 1881 r., Niemnem w okolicach Druskiennik przyniosła interesujące rezultaty. Odtąd podróże i wycieczki będą nieodłącznym elementem pracy Glogera, a charakterystycznymi atrybutami: notes, ołówki, nożyczki i obszerne kieszenie surduta, w którym gromadził własne szkice i notatki, wycinki z gazet i znajduwane "w drodze" okazy archeologiczne i muzealne. W 1872 r. na zaproszenie nestora archeologii i etnografii, Eustachego Tyszkiewicza, jedzie do Wilna. Rok później, grzebiąc w pobornardyńskiej bibliotece w Tykocinie znalazł "ułamek starożytnego kazania o małżeństwie" z XIV w. Ponadto odwiedził Płock, Toruń, Teczyn, Krzeszowice, Kórnik, Poznań, Kraków, Przemyśl i Krasiczyn. Mógł sobie na taką aktywność pozwolić, gdyż jego rodzice, choć przekroczyli sześćdziesiątkę, nadal cieszyli się dobrym zdrowiem i zajmowali się gospodarstwem, Jan Gloger znany był ze swych pasji pszczelarskich i sadowniczych. Wyhodował np. nową odmianę jabłek, nazwaną przez pomologów "glogerówką jeżewską".

Rok 1875 znowu przynosi w życiu Glogera wiele ważnych wydarzeń. Udaje mu się m.in. odnaleźć manuskrypt pamiętnika Sasinów Kaleczyckich powstały w ciągu kilkudziesięciu lat XVII wieku. W kolejnej rzecznej wycieczce Bugiem towarzyszy mu malarz Julian Maszyński, współpracownik "Tygodnika Ilustrowanego". We wrześniu rusza na Żmudź, na pierwszą wystawę rolniczą organizowaną w Szawłach dla 3 guberni: wileńskiej, kowieńskiej i kurlandzkiej. Jego prasowe relacje wzbudzają zainteresowanie: w następnym roku 4 warszawskie gazety zamawiają u niego sprawozdania. Przy okazji takich wypraw zbiera materiały do inwentarza Rzeczypospolitej. Po artykułach o ziemi białskiej i łomżyńskiej kreśli kolejny historyczno-geograficzny szkic zasiedlania Żmudzi. Jeszcze tej samej jesieni prowadzi poszukiwania archeologiczne aż na Wołyniu oraz na Podlasiu i w Krakowskim.

Następny rok - 1876 był nie mniej pracowity: w różnych pismach ukazało się 70 jego publikacji. Oprócz artykułów naukowych i popularyzatorskich pisywał rozmaite relacje i korespondencje, często pod niewyszukanymi pseudonimami, np.: Rolnik, Wieśniak, Hreczkosiej, Obywatel z Łomżyńskiego. Zainteresowania jego były bardzo rozległe: rolnictwo, ogrodnictwo, obyczaje, oświata ludu, biblioteki, sądownictwo, reformy rolne.

1877 r. zaczął budować sobie dom:

"jeśli nie pański i wspaniały, za to (...) zgrabny, ciepły, wygodny dosyć i wykończony dokładnie. Pokój przeznaczony na bibliotekę będzie mógł pomieścić około osiem tysięcy tomów".

Zygmunt Gloger myślał o ożenku, lecz zbyt szybko do niego nie spieszył obserwując małżeńskie tarapaty przyjaciół. Toteż gdy tylko zaczynał



podejrzewać, że małżeństwem miałyby kierować teściowa, a jego praca naukowa mogłaby być zagrożona, wycofywał się z matrymonialnych planów. Jedną ze zwyczajowych wypraw na Żmudź przyniosła znajomość z Aleksandrem Jelskim z Zamościa w powiecie ihumeńskim. W 1882 r. na zaproszenie tegoż pojechał obejrzeć jego bogatą bibliotekę. Poznał też młodszą od siebie o 15 lat córkę gospodarza, Olesię, która ukończyła pensję wizeńską w Wersalu. 22-letnia panna miała łatwo dostrzegalne walory intelektu i charakteru oraz ... czas jej było wyjść za mąż. Zygmunt Gloger zarekomendował się przyszłym teściom w autobiograficznym wstępie do sielskiego poematu "Marzenia samotnika":

"W cichym zakątku kraju, mało światu znanym  
modrą wstęgą przejrzystej rzeki przepasanym,  
strojnym w brzozowe gaje i łąki zielone,  
na których rolnik wznosi stogi niezliczone,  
pod cieniem lip odwiecznych stał dworzec drewniany  
Stary, krzepko stał jeszcze, białe jego ściany  
wdzięcznie się odbijały w gęstwinie ogrodu  
grządki kwiatów stroiły mu trawą skoszoną,  
dzikie wino oplotło ganek gwoli chłodu,  
nie było na nim herbów, tylko zawieszono  
na drzwiach obraz Najświętszej Panny z antyfoną.  
W tem ustroniu samotnem, tak cichem i miłym,  
wśród izby na poddaszu, otoczony ksiąg pyłem  
siedział w szarej kapocie człowiek młody jeszcze. (...)

W izbie przy słabem świetle wiała jakaś trwoga  
tajemnicza: stopy ksiąg i rdzawe pancerze,  
łuskawe saraceny, zbutwiałe makaty,  
skrzynie srodze zamczyste, a ze ścian komnaty  
spoglądające króle, hetmany, rycerze,  
po kątach kościotrupy, jak przeszłości cienie,  
która indziej wygnana - tu miała schronienie.  
Człowiek, który siadywał w tym skarbcu pamiątek,  
zamknął się w nim za młodu i lat już dziesiątek  
codziennie tu przybywał do swego ukrycia.  
W jego rysach widniała owa cisza głucha,  
która niełacno zdradza ani cierpień ducha,  
ani uczuć namiętych.





Za cel swego życia obrał pracę,  
o których z ludźmi mówił mało,  
choć poświęcił im przeszłość - oddał przyszłość całą."

Natomiast jego fizyczny portret w owym czasie tak odmalowała w korespondencji Eufrozyna Nowakowska: "(...) Młody jeszcze blondyn, o spiczastym czole, rumianej, okrągłej twarzy, krótkim, grubym karku, to do uczoneści jakoś nie pasuje. Więcej na poczciwego hreczkosieja wygląda". Jednak panna Aleksandra Jelska zdawała się bardzo w naukowcu - hreczkosieju zakochana i już wiosną 1883 r. odbył się ślub, a 15 grudnia Zygmunt Gloger został ojcem Joanny Michaliny, zwanej Janinką na cześć odsieczy wiedeńskiej.

W sierpniu 1884 r. umiera 74-letni Jan Gloger. Zygmunt obejmuje gospodarstwo w trudnym dla rolnictwa okresie ogromnej konkurencyjności taniego zboża zza oceanu. Rentowność Jezewa zapewnia browar. W styczniu 1887 r. rodzi się Glogerowi syn Stanisław. Dzięki pomocy matki, i żony Zygmunt może nadal odbywać podróże naukowe, prowadzić działalność społeczną i bogatą korespondencję. Jednak, by w pełni móc się poświęcić pracy naukowej, w 1892 r. wydzierżawia browar, a w następnym - Jezewo, wyłączając dwór, ogród i sad. Lata te owocują m.in. takimi pracami, jak: "Słownik gwary ludowej w okręgu tykocińskim", "Dumy i pieśni", "110 śpiewów z ust ludu", "Skarbiec strzechy naszej" i "Przypowiadki żartobliwe", czyli wybór anegdot z rękopisu Karola Żery. Polemizuje z Prusem, koresponduje z Kraszewskim i Sienkiewiczem, odwiedza Orzeszkową i Rodziewiczównę.

Wiosną 1899 r., po 16 latach idealnego małżeństwa, zmarła Aleksandra Glogerowa. Córka wróciła z pensji w Wersalu, by wraz z babcią i ciotką Jaczyńską przejąć domowe obowiązki. Gloger rozpacz głuszył pracą jeszcze bardziej wyteżoną. W 1900 r. ukazały się trzy duże dzieła: "Rok polski", "Geografia historyczna ziem dawnej Polski" i pierwszy tom "Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej". Zygmunt Gloger przeniósł się z dziećmi do Warszawy. Stanisław się uczył, Janinką dbała o dom. Praca nad "Encyklopedią" nastroczyła wiele problemów. Gloger planował ją jako dzieło kilkunastotomowe, lecz liczne trudności zmusiły go do ograniczenia się do czterech tomów - kilkunastu wybitnych naukowców wspomagało go swoimi artykułami, mimo to pracował po kilkanaście godzin na dobę. Nadal nie rezygnował z obowiązków społecznych i stanowiska radcy w Towarzystwie Kredytowym Ziemięskim. Sypiał po 5 godzin na dobę, liczył się z każdą minutą i każdą złotówką. Koszty wydania "Encyklopedii" musiał pokryć z własnej niezasobnej kieszeni i mimo

późniejszych wpływów ze sprzedaży i dotacji z Kasy im. Mianowskiego, do każdego tomu dopłacał.

Żył bardzo skromnie, o czym świadczy korespondencja córki Janinki z babcią Glogerową, w której prosi o bieliznę i ubrania, "bo krawcy w Tykocinie tańsi niż warszawscy", a także o wiktuały i proste łakocie: „(...) Może też ciocia usmaży nam śmietankowych cukierków - my tu przecie nigdy sobie cukierków nie kupujemy, a czasem tak się chce zjeść co słodkiego (...)”.

Zygmuntowi Glogerowi codzienne, przyziemne niedogodności rekompensowało przynajmniej uznanie, jakie wzbudziła "Encyklopedia" u krytyków i czytelników, nie tylko polskich zresztą. Z odległej Patagonii pewien nieznany mu Górnoślązak, posiadacz 3 tomów "Encyklopedii" pisał: "Niech Pan będzie łaskaw przesłać ten ostatni tom, na który tak oczekuję jak kot na mysz”.

W czerwcu 1905 r. zmarł wieloletni, najserdeczniejszy przyjaciel Glogera, Tymoteusz Łuniewski, a miesiąc później 94-letnia matka, Michalina z Woynów Glogerowa. Wraz z nią jakby umarł jeżewski dworek. Zygmunt Gloger, zajęty obowiązkami społecznymi i redakcyjnymi, nie myślał już o powrocie na wieś. Podobnie - syn Stanisław, choć wkrótce ukończył z odznaczeniem szkołę rolniczą. Kręcący się przy Janince doktor Jan Kozubowski zyskał przede wszystkim względy ojca panny, który po długich namowach nakłonił w 1906 r. córkę do ślubu. Państwo Kozubowscy zamieszkali w zapadłym miasteczku na Polesiu. Rok później ożenił się powtórnie sam Gloger, z 50-letnią wdową, Kazimierą z Weissenbornów Wilczyńską. Otoczyła ona sześćdziesięciuparoletniego i bardzo zapracowanego Glogera troskliwą opieką. Mimo że zawsze pogodny i nieprzejmujący się własnym zdrowiem, musiał się w końcu Gloger poddać badaniom lekarskim. Okazało się wówczas, że był od dłuższego już czasu diabetykiem. Niepomyślna diagnoza nie wpłynęła na osłabienie intensywności jego życia. Jeśli w 1906 r. zrezygnował z funkcji w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, to tylko po to, by z tym większą energią przystąpić do tworzenia dwóch nowych towarzystw - Opieki nad Zabytkami Przeszłości i Krajoznawczego. Nic dziwnego, że został pierwszym prezesem, zalegalizowanego 3 grudnia 1906 r., Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W następnym roku Towarzystwo drukowało już swój "Rocznik", a od 1910 - własne czasopismo "Ziemia". Tygodnik Krajoznawczy Ilustrowany - nie zabrakło w nim artykułów Glogera, głównie o charakterze programowym. 65-letni naukowiec powiadał przyjaciołom, że potrzebuje jeszcze 13 lat życia dla zrealizowania pozostałych zamierzonych prac. Przygotowywał m.in. drugi tom następnego wydania słownikowego - "Budownictwo drzewne". Niestety, zmarł kilka miesięcy później - w sierpniu 1910 r. - po kilku tygodniach choroby, której

bezpośrednią przyczyną było niewielkie skaleczenie lewej ręki. Cukrzyca spowodowała zmniejszenie odporności organizmu na infekcję i nawet amputacja ręki nie zdołała uratować mu życia. 13 sierpnia Zygmunt Gloger podyktował rejentowi testament, w którym swe zbiory ofiarował narodowi, a najcenniejsze, ze względu na ich bezpieczeństwo Muzeum Narodowemu w Krakowie. Zmarł 15 sierpnia rano, a ostatnie jego wyznanie brzmiało:

"Całe życie moje starałem się być dobrym Polakiem, całe moje bycie było ciężką pracą. Odchodzę spokojnie".

Niestety, ten żarliwy obrońca i konserwator swojszczyzny, ludoznawca i historyk kultury staropolskiej nie zostawił kontynuatorów Wprawdzie Gloger nie urósł może do miary Oskara Kolberga, ale i tej pożytecznej pracy, którą wykonywał, nikt po nim nie zdołał podjąć. Również "Encyklopedii Staropolskiej" nie zastąpiło żadne późniejsze dzieło.

A cała ta sumienna i wyczerpująca praca wyływała jedynie ze swoiście rozumianego patriotyzmu i silnego poczucia obowiązku chronienia kultury języka i obyczaju zniewolonej ojczyzny. Sam Gloger, oczywiście, nie głosił bezpośrednio takich patriotycznych deklaracji; wyznawał skromnie:

"Takie już mam dziwactwo, że zamiast szukać dalekich cudów przyrody, zamiast gonić za zgiełkiem po targowicach świata, doznaję największych rozkoszy, gdy wpatruję się w dno cichych strumieni i rzek i gdy przykładam ucho do starych mogił, których szeptu mrocznych dziejów nikt nie słucha."



Uczestnicy wycieczki "Śladami Zygmunta Glogera"

# XII Długodystansowy „DYMNO 2010”

- Marsz/Bieg na Orientację (mno/bno) - 50 km w 12 godzin,
- Jazda Rowerowa na Orientację (rjno) – 100 km w 12 godzin,
- Ekstremalny Rajd na Orientację (erno),

(marszobieg + trasa rowerowa + trasa kajakowa + zadanie specjalne + odcinek specjalny) – 110 km w 18 godzin

## REGULAMIN DyMnO



**2010**

NIEPORĘT, 28-30 maja 2010 r.

[www.dymno.prv.pl](http://www.dymno.prv.pl)

### 1. CEL

- sprawdzenie granic własnej wytrzymałości w długodystansowym marszu, biegu lub rowerowej jeździe na orientację, a także ekstremalnym rajdzie na kilku etapach: pieszym, rowerowym i kajakowym na orientację, połączonym z pokonywaniem przeszkód terenowych na odcinkach i zadaniach specjalnych,
- wyłonienie najlepszych na dystansie 50 km w mno/bno, 100 km w rjno oraz ok. 110 km na trasie ekstremalnej oraz zdobyciu punktów zaliczanych do Pucharu Polski i Rankingu na poszczególnych trasach,
- wymiana doświadczeń wśród sympatyków różnorodnych imprez na orientację,
- praktyczne potwierdzenie własnych umiejętności w posługiwaniu się mapą i kompasem w ekstremalnych warunkach,
- prezentacja walorów krajoznawczych i turystycznych okolic Nieporętu i Powiatu Legionowskiego.

### 2. ORGANIZATORZY

HKT „TREP” PTTK, Komisja Imprez na Orientację Oddziału PTTK Warszawa  
Praga Płd. im. Z. Glogera, adres: ul. Paca 44, 04-386 Warszawa

### 3. WSPÓŁPRACA

- Warszawsko-Mazowiecki Związek Biegu na Orientację -  
<http://wmzbnofederacjasportu.pl>



- Mazowiecka Komisja InO PTTK - <http://www.mkino.prv.pl>
- Szkoła Podstawowa nr 1 w Nieporęcie - <http://www.spn.nieporet.pl>
- Wydawnictwo Kartograficzne Compass - <http://compass.krakow.pl>
- Skansen w Kuligowie nad Bugiem - <http://skansen.powiatwolominski.pl>

#### 4. HONOROWY PATRONAT

Wojewoda Mazowiecki – Jacek Kozłowski

Starosta Powiatu – Jan Grabiec

Wójt Gminy Nieporęt – Sławomir Maciej Mazur

Impreza dofinansowana ze środków Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy  
Dzielnicy Praga Płd.

Patronat medialny:

[www.silne-studio.pl](http://www.silne-studio.pl) – agencja fotograficzno-filmowa Silne-studio; [www.napieraj.pl](http://www.napieraj.pl)

#### 5. SPONSORZY

- TRYUMF trofea sportowe – [salon@tryumf.com.pl](mailto:salon@tryumf.com.pl)

- GT-POLSKA salon rowerowy ul. Grochowska 8 w Warszawie – [gtpolska@o2.pl](mailto:gtpolska@o2.pl)

#### 6. ZESPÓŁ ORGANIZACYJNY

Kierownik imprezy - Andrzej Krochmal

Budowniczy tras pieszych i biegowych - Andrzej Krochmal, BT-1, PInO-157

Budowniczy tras rowerowych i kajakowych - Leszek Herman-Iżycki

Sędzia główny - Piotr Janowski

oraz grono sympatyków i wolontariuszy

#### 7. TERMIN I MIEJSCE

28-30 maja 2010 r. (piątek-niedziela), Nieporęt

#### 8. CENTRUM

Szkoła Podstawowa nr 1 w Nieporęcie ul. Dworcowa 9

#### 9. FORMA

A/ Trasa pieszo-biegowa: 50 km z limitem czasowym 12 godzin podzielona została na 2 etapy – 35 km w + 15 km. Start indywidualny.

C/ Trasa rowerowa: 100 km z limitem czasowym 12 godzin podzielona została na 2 etapy – 70 km + 30 km. Start indywidualny.

E/ Trasa ekstremalna: ok. 110 km z limitem czasowym 18 godzin podzielona została na 6 etapów – 15 i 10 km trasa piesza + 70 km trasa rowerowa + 15 km trasa kajakowa + odcinki i zadania specjalne na etapach z zakresu nawigacji terenowej.

Trasa piesza (A) zaliczana jest do Pucharu Polski w maratonach na orientację na dystansie 50 km.

Regulamin szczegółowy oraz kalendarz na stronie <http://pmno.pl>

Trasa rowerowa (C) zaliczana jest do Pucharu Polski w maratonach rowerowych na orientację:

- numer startowy obowiązkowo umieszczony z przodu zawodnika i roweru (na kierownicy),
- koszulka okolicznościowa (należy podać rozmiar w zgłoszeniu S, M, L, XL, XXL)
- potwierdzenie pkt na OInO, OTP i KOT,
- naklejka okolicznościowa,
- i inne materiały w zależności od hojności sponsorów.

#### 18. NAGRODY

- puchary dla najlepszych w kat na trasie A, E – ufundowane przez Wójta Gminy Nieporęt i Starostę Legionowskiego,
- puchary dla najlepszych w kat. na trasie C - ufundowane przez TRYUMF
- upominki od sponsorów – GT Polska

#### 19. RAMOWY PROGRAM

28 maja 2010 r. (piątek)

od godz. 20.00 – 23.00 praca sekretariatu, przyjmowanie uczestników na nocleg, weryfikacja danych, podpisywanie oświadczeń

ok. godz.22.30 odprawa techniczna

29 maja 2010 r. (sobota)

godz. 5.30 – 9.40 praca sekretariatu w szkole

godz. 7.00 start na trasę E - ekstremalną

godz. 8.00 start na trasę A pieszą

godz. 9.00 start na trasę C rowerową

godz. 10.00 start trasy pieszej i rowerowej na krótkie dystanse

godz. 20.00 zamknięcie mety trasy A (pierwsze wręczenie pucharów dla zwycięzców)

godz. 21.00 zamknięcie mety trasy C

**UWAGA !** Ogłoszenie wyników połączone z wręczeniem pucharów oraz nagród

godzinę po zamknięciu mety danej trasy.

30 maja 2010 r. (niedziela)

godz. 01.00 zamknięcie mety trasy E

do godz. 10.00 opuszczenie bazy noclegowej

20. DOJAZD - autobus ZTM nr 705

#### 21. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Impreza odbędzie się bez względu na pogodę.
2. Przed startem uczestnicy muszą podpisać deklarację (treść do pobrania na stronie [www.dymno.prv.pl](http://www.dymno.prv.pl)), że startują na własną odpowiedzialność i ich stan zdrowia na to pozwala.
3. Osoby zgłoszone, a nie obecne na starcie tracą prawo do świadczeń i zwrotu wpisowego.

Regulamin szczegółowy oraz kalendarz na stronie <http://ppm.webpark.pl>  
Trasa ekstremalna (E) zaliczana jest do Rankingu Adventure Racing. Regulamin  
szczegółowy na stronie [www.napieraj.pl](http://www.napieraj.pl)

Istnieje dodatkowa możliwość startu również na dystansach: 10 km na trasie  
pieszo-biegowej lub 30 km na trasie rowerowej.

#### 10. TRASY I KATEGORIE :

- start indywidualny na trasie: A, C w kat. Kobiet: K-20 (1971-1992), K-40 (1970 i  
wcześniej) i mężczyzn:

M-20 (1971-1992), M-40 (1970 i wcześniej)

- start zespołowy (dwuosobowy) na trasie: E w kat. MM -dwaj mężczyźni, MIX - co  
najmniej jedna kobieta w składzie, MV - suma wieku zawodników min. 90 lat  
W przypadku małej ilości zgłoszeń organizator zastrzega sobie prawo łączenia  
kategorii. Prawo startu mają osoby pełnoletnie, natomiast w wieku 15 – 17 lat na  
najdłuższych dystansach mogą startować tylko pod opieką osób w wieku 21 lat i  
powyżej oraz wypełnieniu formularza zgody opiekuna prawnego (formularz do  
pobrania na stronie rajdu [www.dymno.prv.pl](http://www.dymno.prv.pl)).

Parametry tras oraz dodatkowe informacje podane zostaną w komunikacie  
technicznym, a także na odprawie technicznej w dniu 28.05.2010 (piątek) lub na  
bieżąco na stronie [www.dymno.prv.pl](http://www.dymno.prv.pl)

#### 11. KLASYFIKACJA

Warunkiem sklasyfikowania uczestnika/zespołu jest pokonanie w jak najkrótszym  
czasie trasy wyznaczonej w terenie w postaci punktów kontrolnych (PK) i  
naniesionych na mapę. Wybór drogi między PK należy do uczestnika/zespołu.  
Warunkiem sklasyfikowania jest potwierdzenie co najmniej jednego PK  
z etapu. O kolejności w klasyfikacji ogólnej decyduje czas pokonania trasy  
powiększony o ewentualne kary czasowe uzyskane za niewykonanie lub błędne  
wykonanie zadania specjalnego (trasa E) lub za nie potwierdzenie PK (trasy A, C,  
E). Kary czasowe nie są wliczane do limitu pokonania trasy.

#### 12. WYPOSAŻENIE UCZESTNIKA

Kompas, trwałe źródło do pisania, napoje i wyżywienie, apteczka z podstawowymi  
lekami i środkami opatrunkowymi, śpiwór i materac dla nocujących w szkole, rower  
i sztywny kask (obowiązkowo) na trasie rowerowej, dodatkowe oświetlenie na  
trasie C, E oraz ok. 3 m linka do przeciągania kajaka na trasie E.

#### 13. TEREN

Teren o zmiennej lecz z przewagą dobrej przebieżności, częściowo wydmy z  
bogatą mikrorzeźbą, miejscami z piaszczystą i średnio urozmaiconą drożnią na  
terenach leśnych i otwartych, częściowo położony nad Bugiem z licznymi  
miejscami starorzecza.

#### 14. MAPY

Topograficzne, specjalistyczne, kolorowe do biegu i jazdy rowerowej na orientację w skali 1 : 10 000, 1 : 15 000, 1 : 25 000, 1 : 50 000 i inne.

#### 15. ZGŁOSZENIA

On-line (na stronie [www.dymno.prv.pl](http://www.dymno.prv.pl)) zawierające: rodzaj trasy, imię i nazwisko, rok urodzenia, nazwę zespołu (E) lub jednostki zgłaszającej, adres: ulica, nr domu/mieszk., miejscowość, kod pocztowy, tel. kont., e-mail, rozmiar koszulki okolicznościowej - przyjmowane będą do dnia 24 maja 2010 r., później tylko po uzgodnieniach z kierownikiem rajdu w miarę wolnych miejsc i świadczeń. Zgłoszenie lub opłata wpisowego po 15 maja zostaje powiększona (patrz tabela).

informacje dodatkowe: Andrzej Krochmal, tel. st. (22) 569 44 74 w godz. 8-15 lub 0 605 403 929; e-mail: [andrzej\\_krochmal@wp.pl](mailto:andrzej_krochmal@wp.pl)

Zgłoszenie jest ważne po otrzymaniu potwierdzenia lub po ukazaniu się na liście zgłoszonych on-line oraz w dniu otrzymania wpisowego (prosimy o przedstawienie kserokopii wpłaty wpisowego). Lista zgłoszonych uczestników będzie publikowana na bieżąco na stronie internetowej rajdu.

UWAGA! Ilość miejsc na trasie E może być ograniczona, a jest to związane z ilością dostępnych kajaków. Decyduje kolejność zgłoszeń z opłaconym wpisowym.

#### 16. WPISOWE

do 15.05. po 15.05. lub na starcie

trasa piesza/bno (50 km) 40 zł 50 zł

trasa rowerowa (100 km) 50 zł 60 zł

trasa ekstremalna (110 km) 70 zł 80 zł

trasa bno 10 km 20 zł 30 zł

trasa rowerowa 30 km 20 zł 30 zł

Wpisowe należy wpłacać na konto:

Oddział PTTK Warszawa Praga Płd. ul. Paca 44, 04-386 Warszawa

Bank Millennium S.A. Warszawa nr 32116022020000000060847552

z dopiskiem „DYMnO 2010”. Wpłaty za kilka osób (w ramach zgłoszenia) można dokonywać na jednym przekazie, podając nazwiska i imiona wszystkich zgłoszonych.

#### 17. SWIADCZENIA

- komplet map i materiałów startowych,
- napój (woda) i posiłek na metach etapów (baton i połówki bananów), drożdżówka,
- nocleg w szkole na własnym sprzęcie (materac i śpiwór) z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę,
- szatnie i toalety,
- ubezpieczenie NW,



4. Zgłoszenie po terminie nie gwarantuje pełnych świadczeń.
5. Wszyscy uczestnicy startując w rajdzie wyrażają zgodę na publikację swojego wizerunku oraz ich imienia i nazwiska w relacjach z rajdu zamieszczonych w mediach oraz materiałach promocyjnych organizatorów, patronów i sponsorów oraz wyrażają zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych na potrzeby organizatorów i organizowanych przez nich rajdów, jak również na ich gromadzenie w bazach danych zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29.08.1997 o ochronie danych osobowych (Dz.U. 133/97, poz.883). Zgadzają się również na otrzymywanie korespondencji drogą elektroniczną i udostępniają w tym celu swój adres e-mail zgodnie z ustawą z dn. 18.07.2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz.U. 144/02, poz. 1204).
6. Uczestnik na trasie może korzystać jedynie z map dostarczonych przez organizatora.
7. Za szkody wynikłe wobec uczestników jak i osób trzecich organizator nie odpowiada.
8. Za rzeczy pozostawione lub zagubione na trasie organizator nie odpowiada.
9. Na etapie rowerowym uczestnicy mają obowiązek startu w kasku sztywnym pod karą dyskwalifikacji w przypadku stwierdzenia jego braku.
10. Na etapie kajakowym trasy E obowiązuje bezwzględny nakaz prawidłowego założenia kapoku niezależnie czy zawodnik jest na lądzie czy na wodzie pod karą dyskwalifikacji zespołu.
11. Zespoły na etapie kajakowym są zobowiązane do pokonywania trasy na wodzie w kajaku (dopuszcza się przenoszenie kajaka lub potwierdzanie PK na lądzie przez jednego zawodnika).
12. Niedozwolone jest poruszanie się kajakiem jednoosobowo pod karą dyskwalifikacji.
13. Pokazowy punkt kontrolny będzie umieszczony w okolicach startu – lampion z perforatorem.
14. korzystanie z pomocy osób trzecich na trasie lub z niedozwolonych środków transportu będzie karane dyskwalifikacją uczestnika.
15. Rajd rozgrywany jest bez ograniczenia ruchu drogowego, dlatego należy zachować szczególną ostrożność, zwłaszcza przy przekraczaniu jezdni (w wyznaczonych miejscach).
16. Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z trasy uczestnika w przypadku niezdolności do kontynuowania wysiłku lub też w przypadku stwierdzenia złamania przepisów regulaminu lub komunikatu technicznego.
17. Za skutki naruszenia przepisów Kodeksu Drogowego i innych przepisów prawa uczestnik odpowiada osobiście.

18. Wszystkich uczestników obowiązuje bezwzględne odmeldowanie się po upływie limitu czasu danej trasy w ciągu następnej godziny w centrum rajdu. Zaleca się posiadanie telefonu komórkowego i poinformowanie organizatora (telefon alarmowy kierownika rajdu) tą drogą o wycofaniu się z trasy przed lub po przekroczeniu limitu czasu lub w przypadku rezygnacji z dotarcia do bazy rajdu.
19. Organizatorzy nie przewidują możliwości zwożenia uczestników z tras rajdu, a jedynie tylko w wyjątkowych sytuacjach.
20. Protesty i wyjaśnienia można składać w formie pisemnej w ciągu 30 minut po przybyciu na metę lub ogłoszeniu wstępnych wyników lub elektronicznie w ciągu trzech dni od momentu ogłoszenia wyników. Protesty zostaną rozpatrzone przez organizatora do 10 dni po imprezie.
21. Wyniki stają się oficjalne po rozpatrzeniu protestów i upływie w/w terminów.
22. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany regulaminu o czym uczestnicy zostaną wcześniej poinformowani.
23. Ostateczna interpretacja regulaminu należy do organizatorów, a w przypadkach spornych decyzja organizatora jest ostateczna.

DO ZOBACZENIA NA RAJDZIE - O R G A N I Z A T O R Z Y



XII DŁUGODYSTANSOWY RAJD na ORIENTACJĘ DYMNŃO 2010  
Nieporęt, 28-30 maja 2010r.

## **DyMnO 2010 według janga - relacja**

29 maja 2010r. po raz kolejny rozegrano uznaną już w świecie wielbicieli rajdów przygodowych i orientalistów z całego kraju imprezę o nazwie DyMnO (czyli Długodystansowe Marsze na Orientację). Marszowe to były te zawody przed laty, teraz konkurencji było znacznie więcej: bieg lub marsz na dystansie 10 lub 50 km, rowery na trzech dystansach oraz trasa ekstremalna: bieg + kajak + nartorolki + rower. Szefem zawodów był nasz dobry znajomy, orientalista Andrzej Krochmal.

W tym roku DyMnO rozegrane zostało w okolicach Nieporętu. W konkurencji A-50 (bieg lub marsz na 50 km) wzięło udział trzech reprezentantów KB GALERIA Warszawa: Misiek (Marcin Miśkiewicz), Maine\_coon (Jakub Żuber) oraz Jang (Jan Goleń), a także główny sponsor III ERGO Biegu Truskawki Maciej Kaseja, właściciel Centrum Biegowego ERGO i reprezentant teamu Niezła Korba. Było jeszcze pół setki innych piechurów płci obojga.

Uczestniczyłem w tych zawodach po raz trzeci. Debiutowałem w DyMnO w 2007r., wtedy były rozgrywane w okolicach Legionowa, a ja podobnie jak Misiek i Dorota uczestniczyłem wtedy także w konkurencji A-50. Mimo deszczu było bardzo fajnie, udało mi się zaliczyć wszystkie punkty kontrolne, a czas z tego co pamiętam miałem około 10 godzin. Rok później DyMnO rozegrane było w okolicach Pułtuska, wtedy wraz z Miśkiem tworzyliśmy dwuosobową drużynę w konkurencji ekstremalnej. Przyznam, że nie za bardzo mi się wtedy podobało. Szczególną traumą była dla mnie jazda na nartorolkach, a i etap rowerowy wyszedł nam, a raczej mnie, nie najlepiej. Stwierdziłem, że wolę jednak indywidualne starty w konkurencji biegowej i nie uległem w tym roku namowom Miśka, który także chciał startować na trasie E. Chcąc nie chcąc Marcin musiał zawalczyć tym razem jednak w A-50.

Bazą zawodów była szkoła podstawowa w Nieporęcie, gdzie dopełniliśmy przed biegiem formalności zapisowych. Potem przeszliśmy kilkaset metrów na centralny plac miejscowości, gdzie rozdano mapy i punktualnie o 8.00 rano ruszyliśmy. Pierwszy etap stanowiła trasa oparta na 16 punktach kontrolnych rozmieszczonych w lasach na wschód od Kanału Żerańskiego i Zalewu Zegrzyńskiego. Wyznaczono ją na trzech różnych mapach, o różnej skali i aktualności. Obecność na punktach potwierdzaliśmy przy pomocy zainstalowanych na nich perforatorów, którymi dziurkowaliśmy nasze karty kontrolne. Przy optymalnych trasach przejścia dystans pierwszego etapu wynosił 35 km. W praktyce zawsze było trochę więcej, bo większość uczestników chociaż trochę błędziła. Wielokrotnie spotykałem po drodze Kubę (który zgubił jedną z map) i Marcina, część drogi pokonaliśmy razem. Za PK 9 ukrytym w zniszczonym betonowym schronie urwałem się jednak kolegom z klubu i dalej parłem raczej samotnie. Ładnych parę kilometrów na pierwszym etapie przebiegłem w towarzystwie Maćka Kozłowskiego z Siedlec, który zapraszał mnie w swoje strony na imprezę na orientację o nazwie Lenie w Terenie. Niestety była to impreza rowerowa, czyli raczej nie dla mnie.

Słońce świeciło, co tej wiosny nie było wcale częste, było nawet nieco za ciepło. Trochę ciężko było odnaleźć się w okolicach Wólki Radzymińskiej, bo mapa topograficzna w skali 1:25 000 miała aktualność z lat 1973-74. A w międzyczasie zbudowano tam nową asfaltową szosę, a miejscowość się bardzo rozrosła. Wtedy spotkałem Pawła Szarlipa z Siedlec, organizatora słynnego roztoczańskiego rajdu na orientację o nazwie Skorpion. Razem znaleźliśmy PK 15 na skraju bagniska, ale na bezleśnej drodze prowadzącej na zachód do Nieporętu urwałem się i jemu. W szkole w Nieporęcie zameldowałem się po

znalezieniu wszystkich 16 punktów kontrolnych, okazało się że jak na razie jestem na siódmym miejscu. Nieźle, dobrze by było tę lokatę utrzymać.

Uzupełniam wodę w camelbagu, zjadam kilka czekoladowych cukierków i kawałków banana. Ruszam na drugi etap tuż po dotarciu do szkoły Pawła oraz pary innych uczestników A-50. Drugi etap to scorelauf – na mapie do biegów na orientację w skali 1:16 300 zaznaczono 14 punktów kontrolnych, do których dotrzeć należało w dowolnej kolejności. W optymalnym wariancie dystans wynosił 15 km, w praktyce oczywiście więcej. Za każdy niezaliczony punkt dodawano do czasu karną godzinę. Wszystkie punkty scorelaufu znajdowały się w leśnym terenie na zachód od Nieporętu i Kanału Żerańskiego. Postanowiłem zacząć od północnej strony, a potem poruszać się z grubsza przeciwnie do ruchu wskazówek zegara.



Na pierwszy ogień idzie punkt I, w drodze do niego buty znowu grzęzną w błocku. Daje o sobie znać zmęczenie, długo szukam punktu B. Wracając z położonego najdalej na północy punktu A ponownie spotykam Pawła z Lublina zmierzającego w przeciwnym kierunku. Niektóre punkty kontrolne znajdowały się w bardzo urokliwych miejscach, np. punkt D umieszczono przy malowniczych malutkich stawach w środku lasu (niestety trochę zaśmieconych). Na drodze do ukrytego na brzegu jeziora punktu K moczę nogi, bo nie da się ominąć rozlewiska po niedawnych obfitych opadach. Na punkcie O spotykam Kubę, który ma na razie znalezione tylko cztery punkty drugiego etapu, podczas gdy mnie do końca zostało już tylko pięć. Znowu błędzę, ale krótko, szukając punktu P. Po znalezieniu punktu R trochę „zburaczyłem” (tak orientaliści nazywają zboczenie z trasy wynikające z utraty orientacji) i wylądowałem na ruchliwej szosie Nieporęt-Warszawa. Wracam więc w okolice punktu kontrol-



nego i już bez większych problemów docieram do ostatnich punktów N, M i H, spotykając po drodze Maćka Kaseję.

Truchtem dobiegam do mety w szkole, jestem szósty. Ale jeden z uczestników imprezy, który dotarł do szkoły przede mną, zgubił swoją kartę kontrolną, co wiąże się z dodaniem kilku karnych godzin za niezaliczone punkty. Jestem więc piąty w generalce A-50, a w kategorii wiekowej M-40 trzeci. Nie spodziewałem się takiego sukcesu zwłaszcza, że obsada konkurencji jest coraz mocniejsza i coraz liczniejsza. Mój czas to 8:45:15, wszystkie punkty zaliczone, na oko przebyłem jakieś 65-70 km, bo buraczenia trochę po drodze było. Niestety w kategorii nagradzany jest według regulaminu tylko jej zwycięzca. Niedługo po mnie dociera do mety Marcin, potem Maciek Kaseja i Grzesiek Witkowski (niegdyś sporo razem biegaliśmy po asfaltach, teraz on przerzucił się na AR). Korzystam z zamówionego przez orgów cateringu, ale nie czekam na zakończenie zawodów i wracam samochodem do Warszawy. Trzeba się szykować do jutrzejszego III ERGO Biegu Truskawki, pobudka o świcie i kto wie czy dzień nie cięższy od dzisiejszego.

Impreza jak zwykle okazała się bardzo fajna i dobrze zorganizowana. Z roku na rok rośnie liczba jej uczestników, przyjeżdżają oni na DyMnO nawet z najdalszych zakątków kraju. Andrzej Krochmal i jego koledzy to starzy wyjadacze, uczestnicy wielu imprez InO, można rzec, że profesjonaliści. Z pewnością DyMnO wejdzie na stałe do mojego biegowego kalendarza, ale oczywiście tylko w konkurencji biegowej.

Wyniki reprezentantów KB Galeria Warszawa:

5. Goleń Jan, 8:45:15, 3. msce w kat. M-40

6. Miśkiewicz Marcin, 9:02:50, 3. msce w kat. M-20

39. Żuber Jakub, 11:16:47, 15. msce w kat. M-20

Relacja spisana przez janga  
środa, 23 czerwca 2010 22:22



Nieporęt, 28-30 maja 2010 r.

## RELACJA UCZESTNIKA

Po szoku jaki przeżywam podczas pierwszego startu w rajdzie Dymno, gdy po raz pierwszy widzę i próbuję odnaleźć punkty na mapie do biegów na orientację (7 godzin karnych za brak zaliczenia 7 punktów kontrolnych), po w miarę pozytywnym drugim starcie - zaliczenie całej trasy w czasie 10 godz. 08 min., przychodzi czas na kolejną potyczkę z Leszkiem - budowniczym trasy - i rewanż.

lepiej. Razem ze mną w kierunku najbliższego punktu I rusza Darek i znajomi z Białegostoku. Szybko zaliczam PK i porzucam ich towarzystwo ruszając za jadącym szybciej Pawłem. W ten sposób zaliczam kolejne punkty B i A. Gdy Paweł, jadący zbyt szybko, znika gdzieś w lesie na dłużej przyłączę się do nr 314, którego później zidentyfikuję jako Adama - organizatora Waypointrace. Nie próbuję nawet udawać, że wiem o co w tym wszystkim chodzi. Dość przypadkowo trafiamy na punkt D nad niewielkim oczkiem wodnym. Później, jak przypuszczam, zaliczamy kolejne punkty C, K, i L.

Powoli zaczynam rozróżniać szczegóły na mapie, identyfikować mijane dróżki, pagórki i inne szczegóły terenu. Chociaż kolejne punkty (L, M) zaliczamy jadąc razem, nie czuję się już bezradny. Przejazd łąkami to pierwszy bliższy kontakt z wodą. W pewnym momencie na łące tworzy się zagłębienie i pojawia woda. Trawa nie jest na tyle spójna by siłowo pokonać przeszkodę. Koła zapadają się i trzeba na kilka kroków opuścić rower zagłębiając stopy w ciemnej mazi skrywającej się pod cienką warstwą wody. Czyżby mała zapowiedź tego co będzie czekało na dalszej części trasy?

Bezboleśnie i świadomie zaliczam kolejne punkty na trasie P, R i nieoczekiwanie punkt N. Przy powrocie zahaczam o punkt H i zjeżdżam na miejsce startu. Oddycham z ulgą. Dalej powinno być już tylko lepiej. Z licznika odczytuję dystans 23,0 km, godz. 10:46 (czas 1 godz. 46 min. od startu), czas jazdy 1 godz. 37 min., średnia trasy 14,25 km/godz., max. 30,5 km/godz. Taki wynik w zupełności mnie satysfakcjonuje.

**Etap II.** Wymiana mapy i ruszam dalej. Przede mną ważna decyzja - jak zaplanować zaliczanie kolejnych punktów? Czy zacząć od punktów położonych w północnej czy południowej części mapy? Czy trudniejsze punkty zaliczać na początku, gdy umysł jest bardziej sprawny, czy może zostawić je na drogę powrotną, gdy widać będzie ślady pozostawione przez poprzedników? Pozostaje jeszcze szybka ocena, które z tych punktów są "trudniejsze"?

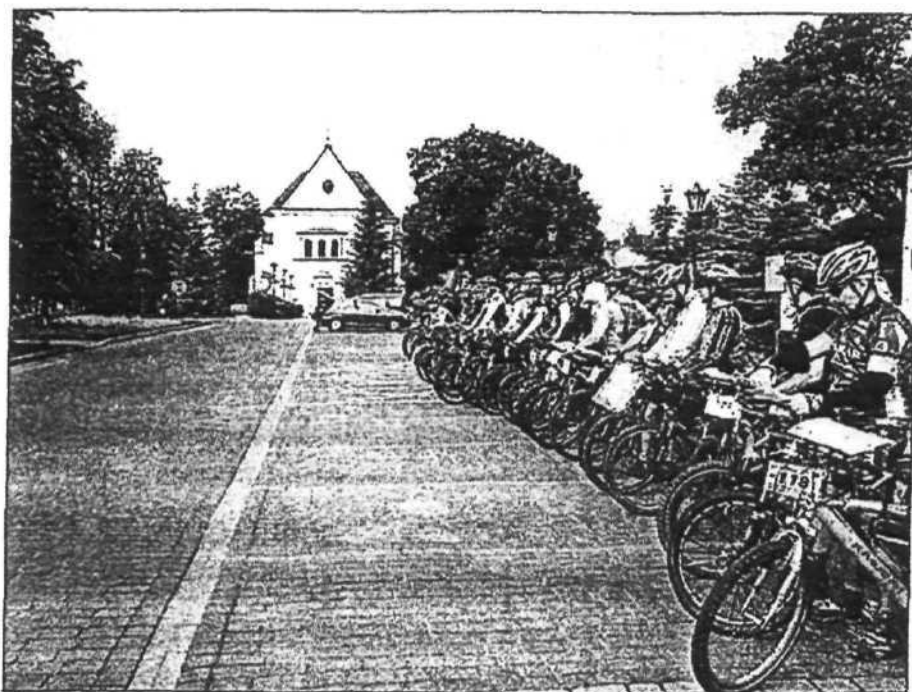
Przenoszę rower przez wiadukt nad kanałem. Dojeżdżam do skrzyżowania dróg. Tu widzę - pochylonych nad mapami - Adama i Piotrka, dwóch doskonałych orientalistów i organizatorów znanych imprez na orientację - Waypointrace i Bikeorient. Rozjeżdżają się w przeciwnych kierunkach. Decyzję racjonalną zastępuje decyzja bardziej sentymalna. Ruszam za Piotrem, z którym znamy się z łódzkich imprez i z wielu odcinków tras pokonanych razem, chociażby podczas tegorocznego Harpagana. Kierunek - północ. Przez ruchliwą szosę, tory kolejowe do prostego punktu A. Zatrzymujemy na zakręcie drogi, kiedy odwracam się widzę lampion na skraju krzaków. Dopiero dużo później, gdzieś w

Cel startu jest dość jasno sformułowany: zaliczyć wszystkie punkty kontrolne w jak najkrótszym czasie - a bardziej konkretnie to zejść z czasem zaliczenia 100 kilometrowej trasy poniżej 10 godz. Tak, takie marzenia dziwią - ale tylko tych, którzy nigdy w tej imprezie nie startowali lub wystartują pierwszy raz. Stasiej (znajomy z Zażynka) obiecuje, że zaliczy całą trasę w czasie 6-7 godz. - wraca po ponad 11 bez zaliczonego 1 PK.

Dymno uczy pokory. Tym razem trasa podzielona jest na 2 etapy:

Etap I - mapa do rowerowej jazdy na orientację, skala 1:16.300. Na niewielkim obszarze, (trasa o długości 20 km) do odnalezienia jest 14 PK.

Etap II - na dwóch mapach formatu A3 o przyjaznym formacie 1:50.000, do zaliczenia 15 PK na trasie o długości (teoretycznie) 80 km. Do tego załączone mapki - prześwietlenia okolic większości punktów kontrolnych i OS (odcinek specjalny) - trasa obowiązkowego przejazdu na zdjęciu satelitarnym o skali 1:21.000.



Optymizmu dodaje piękna słoneczna pogoda oraz fakt, że padające wcześniej deszcze w znacznym stopniu utwardziły mazowieckie, nadbużańskie piaski. Staram się nie myśleć o ilości wody jaka spadła w ostatnich tygodniach. Trasy raczej nie uda się pokonać suchą stopą. Kwestią sporną pozostaje jedynie fakt, jak głęboko i jak długo będziemy się w tej wodzie i błocie brechtsać.

**Etap I.** Z przerażeniem myślę o czekającym mnie zaraz po starcie etapie I. Tu wszystko dzieje się za szybko. Chociaż wstępnie określłam kierunek, sposób zaliczania punktów oraz dojazd do pierwszego z nich, już po chwili tracę orientację. Nie pozostaje mi nic innego jak wykorzystać tych, którzy orientują się



połowie całej trasy dostrzegam, że położenie punktów (poza rozświetleniami mapy) opisane jest na dole mapy.

Dość intuicyjny dojazd przez las, zanikającą drogą wzdłuż istniejącego tu kiedyś płotu do Białobrzegów i odcinek asfaltowej drogi. Skręcamy z asfaltu. Tu nawet bez mapy nie można zginąć. Jadąc w kierunku płd-wsch. musimy trafić nad jeziorko, na którego skraju znajduje się punkt C. Podmokła droga wzdłuż jeziora, zakręt, niewielki podjazd i punkt widoczny gdzieś poniżej leśnej drogi.

Piotrek postanawia powrócić znaną drogą do asfaltu. Ja spróbuję przebić się na azymut i skrócić drogę przez las. Początkowo dość optymistycznie - mijam licznych piechurów, więc chyba nie jest źle. Ostatecznie trochę mnie "wynosi" poza planowaną trasę. Zabudowania, miejscowości Siwek i powrót do głównego asfaltu. Punkt H będą atakował od wschodu, dokąd najbliższej doprowadzają te "lepsze" drogi oznaczone na mapie podwójną lub ciągłą linią. Kiedy w pobliżu punktu tracę orientację, zatrzymując się na rozstaju dróg, z pomocą nadciąga Paweł. Po chwili można odhaczyć zaliczenie kolejnego punktu. Ponownie spotykam Piotrka, który odmiennym wariantem ale z tym samym wynikiem (czasowym) pokonał odcinek od zaliczonego wspólnie PK.

Proponuję zamiast pochylania się nad mapą i szukania optymalnej drogi jechać za Pawłem, który JUŻ WIE. Przez długi czas śledzimy oddalającego się coraz dalej Pawła. Asfaltowa droga doprowadza nas do Kuligowa, gdzie szybkie odszukanie jedynej atrakcji miasteczka - Skansenu - nie jest problemem. Tutaj znajduje się przepak dla trasy mieszanej, punkt żywieniowy, dla nas punkt wspólny łączący dwie mapy. Wymiana map. Krótka chwila przerwy na "poczęstunek" przygotowany przez organizatorów, łyk wody i w drogę. Punkty, które zostały w południowej części dotychczasowej mapy zaliczymy wracając na metę.

Krótki dojazd drogą przez łąki do punktu L (wspólnego dla trasy rowerowej i kajakowej). Bartek cyka nam pamiątkowe fotki, a my szybko jedziemy dalej. Przed nami dużo położonych blisko siebie punktów, nieustanna burza mózgów, szukanie optymalnej trasy i kilkakrotna zmiana koncepcji. Odcinki asfaltowych dróg pozwalają na spokojną analizę mapy bez zatrzymywania roweru.

Na początek wybieramy punkt M. Dojazd do najbliższego asfaltu i atak od północy. Mijamy ostatnie zabudowania Józefowa. Tylko gdzie jest widoczna na mapie droga? Rzut oka na dokładniejszy wycinek wyjaśnia wszystko. Droga zaczyna się dopiero za zabudowaniami. Przeskakujemy przez rów, jedziemy przez wysoką trawę, przez zaplecze stojącego przy drodze domu by wreszcie trafić na z rzadka używaną polną drogę. Po chwili mijamy lasek i Piotrek odkrywa punkt na pagórku przy drodze. Rozświetlenia punktów umieszczone są na osobnym arkuszu papieru co nie ułatwia szybkiej orientacji.



Kiedy ja zastanawiam się nad powrotem do asfaltu i dojazdem do punktu P od północy Piotrek podejmuje decyzję. Pewnie prowadzi najkrótszą drogą przez pola. Tak na oko, to odległość zaledwie 2 km. Lekko pofalowany teren sprawia, że co kilkaset metrów na drodze i obok niej pojawiają się bajorka. Niektóre można pokonać nie zsiadając z roweru skręcając na łąkę, przy innych trzeba brodzić w wodzie prowadząc rower. Piękna, słoneczna pogoda (w godzinach południowych robi się wręcz zbyt gorąco) sprawia, że nie odczuwam tego jako wielkiej niedogodności. Punkt P odnajdujemy w krzakach obok skrzyżowanie polnych dróg. Przy okazji odkrywamy, że wszystkie punkty są na mapie opisane.

Ponieważ teraz to ja dokładnie przyjrzałem się mapie, więc bez zastanowienia prowadzę. Przejazd odcinkami asfaltowej drogi przez Słężany. Łąka i skryta głęboko pod wodą droga. Zostawiamy rowery i skrajem drogi docieramy do lasku, gdzie - na stałym, suchym łądzie - znajduje się punkt R. Czas na coś konkretnego, oboje wyjmujemy kanapki, swoją będę już jadł podczas jazdy.

Dłuższy asfaltowy przebieg w kierunku przerażającego mnie punktu U - takie właśnie uczucia wywołuje nieczytelne dla mnie zdjęcie satelitarne terenu. Rzeczywistość jest znacznie lepsza. Wystarczy skręcić w odpowiednią polną drogę. Dalej prowadzą już wyjeżdżone przez poprzedników ślady. Z załączonej mapki nie trzeba nawet korzystać. Trudność tradycyjnie już stanowi woda, błoto i gratis gimnastyka pod kilkoma odgradzającymi pastwiska ogrodzeniami z drutu. Nie sprawdzam czy są pod napięciem.

Ustalamy możliwości dojazdu na punkt X. Rezygnujemy z teoretycznie tylko możliwego skrótu. Na mapie nie wygląda zachęcająco, w rzeczywistości (przy stanach wody jakie zastaliśmy chociażby na pozostawionym z tyłu punkcie) może być znacznie gorzej. Pojedziemy trochę okrężnie ale jedyną widoczną na mapie drogą. Piotrek mocno przykręca na asfaltowej drodze. W pewnej chwili nieoczekiwanie znika skręcając w polną drogę. Jadę po śladach, prosto w dół aż do szerokiego brodu. Mój towarzysz w niewytłumaczalny dla mnie sposób się ulotnił. Jadę wzdłuż rozlewiska, gdy drogę przegradza płot przedzieram się przez las by powrócić do pokonanej przed chwilą drogi i do asfaltu. Zamiast obejrzeć dokładnie mapę głupieję. Jadę dalej szukając innej drogi nad łąki. Dojeżdżam niemal do Niegowa, zawracam.

Mam szczęście z przeciwnej strony nadjeżdża Wigor. Skręca w drogę, którą ja już pokonywałem. Po chwili zatrzymuje się, wraca. Z boku odchodzi słabo rzucająca się w oczy droga, której wcześniej nie zauważyłem i którą zupełnie inaczej sobie wyobrażałem. No cóż, orientacja to nie jazda wg

własnych wyobrażeń ale ściśle wg mapy. Dojazd na punkt X prowadzi drogą między łąkami, która od czasu do czasu ginie pod wodą. Wiele odcinków daje się pokonać rowerem na niektórych błoto sprawia, że trzeba zrobić to z buta. W jednym z miejsc trafiam wyraźnie na ukryty pod wodą głaz/słupek (skutki tego odczuję nieco później) w innym próbuję ominąć bajoro przeciskając się obok jakiegoś drzewka, to nie zamierza ustąpić mi miejsca, gałęzie sprężynują i po chwili cudem utrzymując równowagę jadę przez środek wielkiego rozlewiska. Na wpadce z dojazdem tracę lekko licząc 30 minut, ale co tu robi nadjeżdżający z przeciwnej strony Paweł?

Powrót w kierunku asfaltu, próba skrótów i ponownie pozostaję sam. Może to optymalne wyjście - Wigor nie lubi wlekać się z tyłu "ogona". Dojazd do punktu T i odnalezienie lampionu na skarpie wiejskiej zwirowni nie stanowi problemu. Zdziwiony mieszkaniec mijanej wioski widząc bikera, nadjeżdżającego drogą na kilkunastu metrach zalaną wodą ze zdziwieniem stwierdza, że bardziej odpowiedni byłby tu inny sprzęt. Chociaż nie wygląda zachęcająco, mnie rozlewisko udaje się pokonać zalanymi polami nie zsiadając z roweru. Las. Punkt na skraju jeziora. Mijam opuszczającego punkt S Adama. Napotkany tu Marcin proponuje wspólne zaliczanie Odcinka Specjalnego.

Zdjęcie satelitarne nie wygląda zachęcająco. Ponad połowę zajmuje na nim jednolity kolor ciemnozielony. Na początkowym odcinku duża nieregularna biało-żółta plama. Głęboki oddech i skręcamy z asfaltu w drogę zaznaczoną na zdjęciu kolorem różowym. Z przeciwnej strony nadciągają szczęśliwcy, którzy OS-a mają już za sobą. Darek podpowiada - na górze piasku i koło jeziora (gdzie 3 punkt? - nie zdążę się już dopytać). Zgodnie z wyrysowaną linią skręcamy po wyznaczonych przez quady śladach. Wkrótce w piekącym słońcu zaczynamy się wspinać pod rozległą górę piachu. Dopóki nie opuścimy tej wielkiejpiaskownicy o jeździe rowerem można zapomnieć. Po prawej stronie widać rozsypane konfetti, to jedyne ślady potwierdzające istnienie w tym miejscu punktu kontrolnego. Dziwne, przed chwilą punkt zaliczyli mijani bikerzy. Skoro jesteśmy na miejscu a lampionu nie ma, trzeba jechać dalej. Lampion i dziurkacz odnajdują się ze 20 metrów dalej po przeciwnej stronie wyznaczonej przez quady i tylko przez nie możliwej do pokonania dróżki.

Linia na zdjęciu wywija skomplikowane "S". Staramy się przyporządkować ją do istniejących tu leśnych dróg. Nad jeziorkiem dzielimy się, Marcin sprawdza dalej główną drogę ja skręcam w jakąś ścieżkę nad jeziorkiem. Po chwili mam drugi punkt, krzyczę ale chyba niedostatecznie głośno bo czekam na Marcina dłuższą chwilę. Trzeci punkt już bez problemu odnajdujemy nad kolejnym jeziorkiem.

Przebiegam w pośpiechu palcami po karcie startowej i z przerażeniem stwierdzam brak śladów dziurkacza na literce M. Rozdzielamy się Macin jedzie zaliczyć ostatnie 4 punkty. Ja będę próbował wrócić na punkt M - jak się wkrótce okaże zupełnie bez potrzeby. Jadę przypadkowymi drogami (na mapie jest tu tylko zielono-biała plama), gdy drogi się kończą przedzieram się przez las prowadząc rower. Na asfalcie do którego w końcu docieram jest czas by spokojnie spojrzeć na mapkę z brakującym punktem. Zaraz, zaraz - ten widok jest mi bardzo znajomy. Przecież ja już tam byłem. Gonitwa myśli, liczenie punktów - ich ilość się zgadza, ale kwadracik z napisem M pozostaje pusty. Nie wdając się w szczegóły, od początku mylę się w umieszczaniu perforacji w przeznaczonych dla nich miejscach. To tylko skutek wcześniejszych pomyłek.

Zawracam i jadę w kierunku punktu I - Górki Radzywińskie. Chociaż z oddali nie widać żadnego wzgórza jest to (chyba) najwyższy punkt na trasie - 100,1 m n.p.m. Punkt atakuję od strony południowej. Na drodze dużo rowerowych śladów. Dla pewności jedyny raz w tym dniu wyciągam linijkę. Skręcam by trafić w najwyższy punkt rozległego wielopagórkowatego wzniesienia. Dziurkuję kartę startową (przynajmniej tak mi się wydaje), po raz drugi dopompowuję tylne koło (przecięte w drodze na punkt X), uzupełniam wodę w bidonach i ruszam dalej. Komary nawet w tym miejscu nie pozwalają na spokojny odpoczynek. Dziwnym trafem znosi mnie mocno na południe. Trafiam na zagrodzone osiedle domków letniskowych, przedzieram się wzdłuż ogrodzenia. Dalej już bezproblemowo trafiam na jedyny most na rzece. Asfalt. Łąki - obok miejscowości Łąki. Droga wzdłuż kanału na której jeszcze rano rosła bujna, wysoka w tym roku - "dziewicza" trawa. Teraz w trawie ślad odcisnięty przez kilkudziesięciu rowerzystów, którzy pokonali ten odcinek wcześniej. Przy przepuście na kanale dziurkuję na karcie punkt D i zdziwiony stwierdzam brak śladu po zaliczeniu punktu I. Chociaż wydaje się to nieprawdopodobne - dziurkowanie to już nawyk, czynność którą wykonuje się automatycznie po dotarciu na punkt - fakt, pozostaje faktem, perforacji nie ma.

Wrócić, czy jechać dalej? Obie opcje są niemal równoważne. Powrót to godzina w plecy, jazda dalej to 60 minut kary za brak punktu. Przedostaję się na drugą stronę kanału i widocznymi na mapie drózkami jadę w kierunku punktu E. Piesi na horyzoncie. Wybór odpowiedniej przecinki w lesie, a na punkt ukryty nad bagienkiem prowadzi już szeroka ścieżka - byli tu rowerzyści, ekstremaliści i piesi. Odcisnięte przez poprzedników ślady to cecha zwykle bardzo ułatwiająca dotarcie na ostatnie punkty scorelaufu.

Przede mną pozostaje już tylko ostatni punkt na trasie i powrót na metę. Opis punktu dość banalny - skraj lasu. Prosty odcinek leśnej drogi, pokonanie



ruchliwej trasy a do punktu prowadzą odcisnięte na podmokłych drogach ślady. Można wyłączyć myślenie skupiając się jedynie na tym co widać przed kołami roweru. Zgodnie z mapą, na którą w końcu muszę spojrzeć, droga na zachód kończy się, teraz ostry skręt na północ. Coraz bardziej rozmokła droga nie budzi większego zaniepokojenia. Widać, że tędy właśnie uczestnicy rajdu przedostawali się na punkt. Prowadząc rower powyżej kostek zapadam się w błoto. Pokonuję kilkanaście zwalonych drzew. Wreszcie przednie koło prowadzonego roweru zapada się aż po ośkę. Opieram rower o drzewo - za moment przewraca się skrywając pod wodą (w niedomkniętej sakwie pojawi się brunatna breja). Na krótko zanurzam się nieco powyżej kolan w wodzie przepływającej przez zagłębienie. Jeszcze kilkanaście metrów i widzę upragniony skraj lasu. Zaliczam ostatni punkt A, wracam do roweru i ponownie trafiam na tor przeszkód. Zastanawiam się tylko po co tak daleko taszczyłem ze sobą ten bezużyteczny w tych warunkach sprzęt.

Bagienko, które zostawiam z tyłu ma niewątpliwie właściwości lecznicze. Ustępują trapiące mnie wątpliwości co do "nieprzedziurkowanego" punktu I. Czuję radość, wręcz euforię z faktu zmierzenia się z błotnistym odcinkiem i zaliczenia najładniejszego - jak dla mnie - punktu na trasie. Radości nie psuje nawet fakt, o którym dowiaduję się już na mecie, że do punktu można było dotrzeć przez pagórek nie mocząc nawet czubka buta.

Wyjazd na południe z lasu. Izabelin i szybki powrót do bazy. Na mecie melduję się o godz. 18:15 czyli po 9 godz. 15 min. jazdy. Cel postawiony przed startem zrealizowany. Sądząc po wyjątkowej (jak na DyMnO) ilości osób jakie zaliczyły wszystkie punkty w limicie czasu, nie była to najtrudniejsza trasa. Z jednej strony zabrakło wysuszonych przez słońce mazowieckich piasków, z drugiej - ze względu na wysokie wody - wiele punktów organizatorzy zmuszeniu byli przesunąć z nad Bugu bliżej asfaltowej drogi.

Ostatecznie Andrzej zaliczył mi wszystkie punkty. Być może dopatrzył się na karcie śladów niedokładnie dociśniętego perforatora, a może uznał, że nie można przyjechać prawie 3 godziny przed upływem limitu czasu nie odwiedzając, jak by na to nie patrząc, jednego z prostszych punktów kontrolnych. Uzyskany czas pozwala ostatecznie na zajęcie 9 miejsca i wygranie w kategorii M40.

Pisząc tę relację nasunęło mi się (myślę, że wam czytającym relację również) pytanie. Czy tak dobry wynik byłby możliwy gdyby nie pomoc znajomych? Cel jaki nas połączył był wspólny, wygrać pojedynek z budowniczym trasy. Symbolem tegorocznego DyMnO pozostanie dla mnie



statuetka przed-stawiająca rowerzystę zapadającego się w błocie jaką dostałem za kategorię M4.

Wielu uczestnikom próbującym pokonać brody woda sięgała nieco wyżej (np. Jankes w okolicach punktu X).



Wszystkich przebił jednak Adam w nietypowym ataku na punkt A: Wszedłem do zupełnie zalanego lasu, na wodzie unosiła się trawa, co jakiś czas wpadałem po pas. Dobrze, że miałem rower, bo zanurzony robił za laskę na której się podpierałem. W pewnym momencie wpadłem po piersi do wody, co gorsze gruntu nie czułem, a raczej coś w rodzaju wciągającego mułu. Było na prawdę kiepsko, uratował mnie wyskok i rzucenie się na brzuch na powierzchnię, mój ciężar rozłożył się na trawie która porastała powierzchnię bagna i łapiąc się kurczliwie tych źdźbeł trzciny jakoś się wy dostałem.

(relacja Adama).

Statystyka trasy:

Start: 9:00; Meta: 18:15;

Czas trasy: 9 godz. 15 min.; Czas jazdy: 8 godz. 01 min.

Dystans: 131,9 km;

Prędkość śr. 16:4 km/godz.; Prędkość max. 36,3 km/godz.



DyMnO – rajd krótki, ale jakże treściwy. Jako że Marcin zaklepał parę już dużo wcześniej, zaczęłam poszukiwania partnera, a na mój anons szybko odpowiedział Bartek. To przesądziło o wyborze trasy ekstremalnej, choć nęciły i kusily mnie również pozostałe i czułam się jak ten nieszczęsny osiołek, który chciałby zjeść wszystko naraz, ale głupio postawiono go pomiędzy dwoma żłobami.



W głosie Bartka słyszałam entuzjazm do ścigania się. Być może miało się spełnić marzenie o tym, by tym razem nie wylądować na końcu stawki, jak to się stało rok temu. Do bazy udaliśmy się z Marcinem strategicznie wcześniej, tak że była jeszcze nieczynna. Bartek przyjechał natomiast o świcie, tuż przed startem, wrywając mnie z błędnego snu w świat rzeczywisty.

Rowerzyści i biegacze, którzy mieli spać odpowiednio godzinę i dwie godziny dłużej, zalegali jeszcze po kątach sali gimnastycznej, gdy my już ustawialiśmy się w rzędzie na reprezentacyjnym placu Nieporętu, uzbrojeni jedynie w numery startowe i butelki z wodą. Za przykładem konkurencji postanowiliśmy lecieć pierwsze BnO na lekko.

Mapa w garść i już pada sygnał startu, a my biegniemy równym tempem w stronę puszczy, która otacza miasteczko. Punkty nie są trudne, ale jak to na klasyku – urwać się nie sposób. Koło nas truchtają pozostałe miksy, czasem to my nadajemy tempo, innym razem kogoś gonimy. Felerny jest dopiero ostatni punkt, koło paskudnych rowów, w których mieszkania urządziły sobie bobry! W odwecie wykorzystujemy ich tamę, żeby przejść na drugą stronę, ale pełne zanurzenie jest tylko kwestią czasu... Do bazy biegniemy, widząc hen przed sobą jakże frustrujący widok kolorowych koszulek konkurencji!

Rowery idą nam w miarę, na pierwszym punkcie, który atakujemy lądowo spotykamy aż dwie ekipy, które wybrały pływanie. Wbrew pozorom jednak nawigacja nie jest trudna, tylko piachu dużo, a na łąkach czarne błoto. Przepis

na utyłanie się jest prosty – najpierw błoto, potem piach. Działa niezawodnie. Mój napęd strajkuje, więc tempo mamy wycieczkowe, jednak stale posuwamy się do przodu. Zaliczamy 4 z 7 punktów tego etapu, który jest tak ciekawie pomyślany, że resztę mamy zrobić później, wracając. Jak podejrzewamy, będzie to już po ciemku.

W Kuligowie, letniskowej miejscowości nad Bugiem, czeka nas rodzinyk całego rajdu, czyli etap kajakowy. Po zeszłorocznych kajakach myślałam, że nic już nas nie zaskoczy – wtedy pływaliliśmy po samym Bugu i było tego ze 20 km. Tym razem miało być tylko 7 km, w dodatku po jakiś starorzeczach, phi, co to dla nas.



Wkrótce jednak okazało się, jak bardzo nie doceniliśmy pomysłowości Leszka, który trasę ułożył. Na początku trudno było się wczuć w skalę ortofotomapy (czyli obrazu satelitarnego), z którą mieliśmy pływać. Pierwszy punkt ukryty był w krzaku jałowca, pewnie przed krowami, gdyż dało się do niego dokłusować suchym kopytem. Przy okazji drapieżne nadbużańskie krowy łakomie oblizwały porzucone przez nas wiosta. Im dalej płynęliśmy, tym było mokrzej, trzcinniej i ogólnie fajniej. Zewsząd otaczała nas dzika, wybijająca przyroda, a starorzecze wiło się miejscami tak, że prawie wywaliło nam kajak. Kilka razy utknęliśmy w zaroślach. Przenoski nie robiliśmy wiele, a etap skończyliśmy w miarę przyzwoicie i jako pierwszy miks. To nas bardzo ucieszyło, jednak bycie w czubie ma ten feler, że nigdy nie wiadomo, ile minut tej przewagi się ma.

Zanim ruszyliśmy dalej w rowerową walkę z pustynnymi piachami, zaliczyliśmy jeszcze zadanie specjalne. C jak ciżmy, L jak landara, P jak patyki, D jak dym i tak dalej. Biegając jak szaleni po urokliwym muzeum musieliśmy uważać, żeby nie rozdeptać młodej pary, ich fotografa i innych zwiedzających. Poszło nam całkiem sprawnie, a nawet, nie chwaląc się, najsprawniej, za co zostaliśmy już na mecie obdarowani gigantycznym drewnianym niezbędnikiem i fantastycznymi albumami fotograficznymi o Bugu. Dziękujemy!

Perspektywa roweru po kajakach była całkiem przyjemna. Tylko piach odbierał nieco uroku tej konkurencji. Po drodze spotkaliśmy znajomych kolarzy, którzy walczyli na swojej trasie. Spotkaliśmy też konkurencję. Zaliczyliśmy ciekawy odcinek specjalny (znów ortofotomapa), na którym przyświecał nam fart do kwadratu. Kiedy na chwilę z niego zjechaliśmy i próbowaliśmy z powrotem wrócić, wstrzeliło nas prościutko na ostatni brakujący nam punkt! Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, gdy znów ujrzeliśmy Kuligowski skansen.

Przed nami była tak naprawdę końcówka, przynajmniej tak to odczuwaliśmy. No bo co to jest – zaledwie trzy punkty rowerowe i krótkie BnO. Fart jednak zaczął nas opuszczać. Najpierw Bartek zapadł na kłopoty żołądkowe. Na szczęście w bidonie miałam colę, a w apteczce laremid. Na jakiś czas pomogło. Potem dała nam popalić nawigacja na punkcie B, który robiliśmy już po ciemku. Skończyło się na tym, że nie znalazłszy płotu poligonu po prostu wróciliśmy do Białobrzegów i pojechaliśmy zupełnie naokoło. Ten drugi wariant okazał się błyskawiczny i w niedługim czasie już przebieraliśmy się w bazie w biegowe ciuchy (Adam i Marcin już siedzieli na mecie).

Ostatnie BnO poszło bez większych przygód, gładko jak po maśle. Nie biegaliśmy, za to szliśmy naprawdę szybko. Niecały kilometr przed metą Bartka znów dopadła choroba, jednak udało się skończyć. Przewagę utrzymaliśmy i zostaliśmy obsypani deszczem podarunków od rozmaitych sponsorów ;)

Dziękujemy za przednią zabawę!

Autor: Ula. Zdjęcia: Piotr Siliniewicz, Bartek Niezgódka



Osoby wyszczególnione w relacji:

Andrzej - Andrzej Krochmal - sędzia główny

Leszek - Leszek Herman-Iżycki - budowniczy trasy

Bartek - Bartek Niezgódka - budowniczy trasy

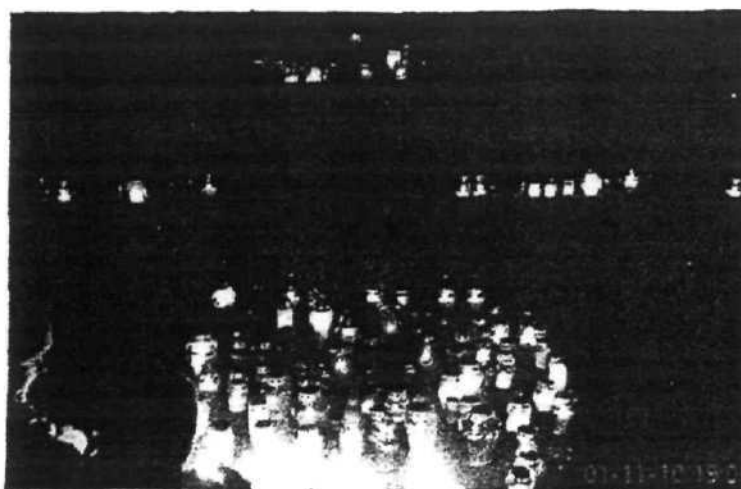


## Nocny spacer czyli ... wieczorny rajd palmirowy 2010

Jak co roku postanowiliśmy się spotkać 1 listopada by wspólnie w gronie sympatyków HKT „TREP” PTTK udać się na groby rozstrzelanych Polaków podczas ostatniej wojny w Palmirach.

Pierwsza informacja od Piotrka przypominała o naszym tradycyjnym miejscu spotkań pod kinem „Wisła” na Pl. Wilsona skąd odjeżdżały autobusy. Jednak natychmiast pojawiła się druga informacja, że w tym roku (a może i w następnych?) autobusy ZTM odjeżdżają z pętli autobusowej i ostatniej stacji metra na Młocinach, a autobus zmienił numer na C81. Podobno dla wygody pasażerów. Jednak po dotarciu na miejsce zbiórki okazało się, że mamy do wyboru jedynie o godzinie 17.00 ostatni autobus. A gdzie spacer? Ponieważ w dyspozycji mieliśmy samochody osobowe, zdecydowaliśmy o wyjeździe dwoma z nich i nie być uzależnionym od komunikacji miejskiej.

Na pętlę dotarło 12 osób wśród których byli: Piotr Orłański (kierownik rajdu) wraz z rodziną, córką Kamilą z 3,5 letnią córeczką Marysią, drugą córką Ewą w zaawansowanej ciąży z Patrykiem (?) i swoim partnerem Adamem Woźniakiem, Marek Radzikowski, Tamara Krzysztoń, Dorota Zabost (Czerwińska), Andrzej Krochmal z 5,5 letnią wnuczką Kingą, ks. Ludwik Nowakowski oraz od dawna niewidziana na tym rajdzie Ula Adachowska.



Listopadowy wieczór w tym roku był wyjątkowo ciepły (ok. 11°C) i bezwietrzny co stwarzało warunki do nawet długiego spaceru wieczornego. Bez żadnych problemów w 2 samochodach prowadzonych przez Piotrka i Marka dojechaliśmy w okolice parkingu w Palmirach. Udało się jakoś zaparkować choć był z tym niewielki problem, gdyż teren parkingu był zajęty przez ekipę budowlaną remontującą pawilon muzealny na cmentarzu. Już z oddali cmentarz sprawiał

imponujący widok. Zrobił on duże wrażenie zwłaszcza na najmłodszych, a Kinga, która pierwszy raz była na tym nocnym spacerze porównała go do „rozświetlonej choinki”. Jak zwykle między rzędami bezimiennych grobów udaliśmy się do trzech krzyży górujących na wzgórzu zwieńczającym cmentarz. Po drodze ustawiliśmy znicze na nieoświetlonych grobach. Najwięcej emocji wywoływało to na naszych najmłodszych uczestniczkach.

Pod same krzyże dotarliśmy jedną z licznych ścieżek wydeptanych przez lata wśród wysokich jałowców. Przydatne okazały się latarki-czołówki, dzielnie rzymane i wywołujące wiele frajdy u najmłodszych. Po zapaleniu zniczy pod krzyżami ks. Ludwik z obecnymi odmówił modlitwę za tych co zginęli. Jak zawsze pamiętaliśmy o miejscach dawnych dołów śmierci oznakowanych kamiennymi krzyżami poza granicami cmentarza. Klucząc między drzewami zapaliliśmy znicze na kilku z nich.



Po wyjściu z cmentarza udaliśmy się do Krzyża „Jerzyków” do Pociechy, gdzie zapaliliśmy kolejne znicze. Po krótkim odpoczynku połączonym z konsumpcją smakołyków przyniesionych ze sobą, udaliśmy się w drogę powrotną na cmentarz w Palmirach.

Droga w ciemnościach Kampinoskiego Parku Narodowego sprzyjała rozmowom i wymianie informacji co, kto i gdzie porabia, a także wspomnieniom ze wspólnych wypadów, rajdów i imprez z wcześniejszych lat. Padł nawet pomysł by spotykać się częściej na wspólne wypady w teren: pieszo bądź rowerem. Czekamy na pierwsze inicjatywy w tym względzie, choć nadal chętnie byśmy zobaczyli się na imprezach klubowych na ogólnodostępnych trasach.

Na parkingu przed cmentarzem pożegnaliśmy się licząc na następne najbliższe spotkanie na klubowej wigilii.

Do zobaczenia  
Andrzej Krochmal

## WAKACYJNY WYPOCINEK

Członkowie Szkolnego Koła PTTK Nr 24 przy SP 163 w Warszawie wakacje spędzili na obozie wędrownym w Górach Świętokrzyskich. Trasę opracował nasz kolega Dariusz Stawiński.

W czasie dziesięciu dni lipca odwiedzili:

- BODZENTYN z rzeką Psiarką, ruinami zamku biskupów krakowskich oraz drewnianą zagrodą świętokrzyską;
- Żeromszczyznę w CIEKOTACH;
- Jaskinię „Raj” i ruiny zamku w CHĘCINACH;
- Klasztor ss Bernardynek Zakonu Kontemplacyjnego w ŚWIĘTEJ KATARZYNIE;
- Muzeum Starożytnego Hutnictwa w NOWEJ SŁUPI;
- Relikwie Świętego Krzyża, klasztor, kryptę Jeremiego Wiśniowieckiego na ŚWIĘTYM KRZYŻU;
- Mury obronne z Bramą Warszawską (XVI w.), kolegiatę św. Marcina (XII w.), nagrobek Krzysztofa Szydłowickiego (tzw. lament opatowski), podziemną trasę turystyczną w OPATOWIE;
- Zamek Krzyżtopór wojewody sandomierskiego Krzysztofa Ossolińskiego w UJEŹDZIE;
- Dąb „Bartek” w ZAGNAŃSKU;
- Ruiny pieca hutniczego w SAMSONOWIE;
- KIELCE – Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, katedrę i Zamek Biskupów Krakowskich, Muzeum Zabawek i Zabawy, rezerwat geologiczny „Kadzielnia”.

Zdobyli Górę Radostową (451 m), Wymyśloną (415 m), Święty Krzyż. Przeszli szlakiem czerwonym w Puszczy Jodłowej do źródła św. Franciszka oraz wdrapali się na Łysicę (612 m) i Górę Miejską (426m).



Było dużo do zwiedzania, ale i widoki były piękne. W to lato panowały wysokie temperatury, dlatego też trzeba było się chłodzić dużą ilością wody mineralnej i cieniem Puszczy Jodłowej.

Życie obozowe było urozmaicone. W dzień był „wypocinek”, czasem kąpiel w zalewie lub rzece. A wieczorem godzina legend świętokrzyskich. To niezapomniane wspomnienia.



Krystyna Bęben  
opiekun SKKT PTTK 24

---

## DZIECIĘCA ODZNAKA TURYSTYCZNA PTTK

### Regulamin Dziecięcej Odznaki Turystycznej PTTK

1. Dziecięca Odznaka Turystyczna Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (DOT PTTK), została ustanowiona w roku 2009 przez Zarząd Główny PTTK w Warszawie, na wniosek Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej ZG PTTK, w ramach realizacji „Roku Dzieci i Młodzieży w PTTK”.
2. Celem odznaki jest popularyzacja wielopokoleniowej turystyki rodzinnej, a zwłaszcza propagowanie turystyki wśród osób najmłodszych.
3. DOT PTTK przeznaczona jest dla dzieci do ukończenia 10 roku życia, i można ją zdobywać pod opieką osób pełnoletnich.
4. DOT PTTK można zdobywać podczas wycieczek (rodzinnych, szkolnych lub środowiskowych) realizowanych w następujących dyscyplinach turystyki: pieszej nizinnej i górskiej, rowerowej, kajakowej, narciarskiej, żeglarskiej, jeździeckiej, samochodowo – autokarowej oraz w ramach imprez na orientację. Warunkiem przyznania odznaki jest udział w 4 wycieczkach, realizowanych w ramach minimum 2 dyscyplin w dowolnym czasie.
5. Młody turysta zdobywając odznakę, prowadzi książeczkę DOT PTTK w dowolnej formie. Każda wycieczka powinna być dokumentowana wpisem



zawierającym: datę, dyscyplinę turystyki, przebytą trasę i czas jej trwania. Wpisu do książeczki może dokonać opiekun.

6. Potwierdzenia uczestnictwa w wycieczkach, dokonuje w książeczce pełnoletni opiekun. Młody turysta może w książeczce zbierać ozdobne pieczątki z wycieczek, bilety wstępu itp.
7. Po odbyciu wymaganej ilości wycieczek, odznakę weryfikują i przyznają Oddziały Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego na terenie całego kraju. Oddziały mogą scedować to prawo na oddziałowe komisje lub referaty dowolnych odznak turystycznych bądź krajoznawczych.
8. Odznakę można zdobywać jednocześnie z innymi odznakami PTTK.
9. Interpretacja regulaminu DOT PTTK należy do ZG PTTK w Warszawie.



Autorem projektu graficznego DOT PTTK jest Kolega Edward Wieczorek.

---

## REGULAMIN WARSZAWSKIEJ ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ

### I. Postanowienia ogólne

1. Warszawska Odznaka Krajoznawcza, zwana dalej WOK, jest odznaką Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego ustanowioną w 1972 roku za zgodą Zarządu Głównego PTTK.
2. Celem WOK jest popularyzacja wiedzy o Warszawie w społeczeństwie polskim i wśród turystów zagranicznych.
3. WOK jest ustanowiona w czterech stopniach:
  - popularnym,
  - brązowym,
  - srebrnym,
  - złotym.
4. WOK zdobywa się przez poznanie obiektów krajoznawczych znajdujących się w granicach administracyjnych m. st. Warszawy.

### II. Warunki zdobycia

5. WOK w stopniu popularnym mogą zdobywać osoby, które ukończyły 6. rok życia, a pozostałe stopnie – osoby, które ukończyły 8 lat.

6. WOK zdobywa się w kolejności stopni. W ciągu jednego roku można zdobyć tylko jeden stopień odznaki z wyjątkiem zdobycia stopnia popularnego i brązowego, które można zdobyć w ciągu jednego roku z zachowaniem przepisów pkt. 5. niniejszego regulaminu. Przez „zdobycie odznaki” rozumie się wypełnienie norm określonych w niniejszym regulaminie.

7. WOK w stopniu popularnym przyznaje się za przebycie jednej z podanych niżej tras lub odbycie innej wycieczki tematycznej po terenie miasta. Podczas wędrowki należy poznać minimum 10 obiektów krajoznawczych, takich jak: zabytki, obiekty współczesne, miejsca walki i męczeństwa, parki, ogrody oraz pomniki. Przykładowe trasy do wyboru:

- „Szlak Królewski”: Rynek Starego Miasta – Belweder,
- Trasa W-Z: dworzec Wileński – Reduta Wolska,
- Trasa N-S: plac Wilsona – plac Unii Lubelskiej,
- Rynek Nowego Miasta – Park Młociński,
- Dw. Wileński – Targowa – Zamoyskiego – Grochowska – Wiatraczna,
- Szlakiem Fryderyka Chopina w Warszawie,
- Szlak „Szarych Szeregów”.

8. Do zdobycia WOK w stopniu brązowym, srebrnym i złotym wymagane jest poznanie podanej niżej liczby obiektów krajoznawczych wymienionych w załączniku do regulaminu.

Grupa obiektów	Stopień WOK		
	Brązowy	Srebrny	Złoty
Zabytkowe	10	15	20
Współczesne	10	15	20
Związane z walką i męczeństwem	5	10	15
Pomniki	5	10	15
Muzea	2	4	6
Lasy, parki, ogrody	2	4	6
Cmentarze	1	2	3

9. Za obiekty zabytkowe uznaje się te, które zostały wpisane na listę zabytków przez Stołecznego Konserwatora Zabytków.

10. Obiekty raz zaliczone nie mogą być zaliczone przy zdobywaniu stopni wyższych.

11. Mazowieckie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa może nadać WOK w stopniu złotym honorowo z pominięciem wymogów pkt. 6. niniejszego regulaminu osobie fizycznej lub prawnej zasłużonej dla krajoznawstwa w Warszawie.

### III. Weryfikacja

12. WOK w stopniu popularnym, brązowym i srebrnym weryfikują i przyznają zespoły weryfikacyjne odznak krajoznawczych przy Oddziałach PTTK z terenu miasta stołecznego Warszawy, a WOK wszystkich stopni – zespół weryfikacyjny przy Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Warszawie (Al.Niepodległości 141).

13. Podstawą do weryfikacji WOK jest kronika (dzienniczek) zwiedzanych obiektów, którą można prowadzić w dowolnej formie. W przypadku formy elektronicznej kronikę należy zapisać na trwałym nośniku, np. płyta CD.

14. Poznanie każdego obiektu powinno być udokumentowane odpowiednim wpisem w kronice (dzienniczku), potwierdzonym przez organizatora wycieczki. Przy zdobywaniu indywidualnym pożądane jest – w miarę możliwości – uzyskanie potwierdzenia w terenie (pieczętka, zdjęcie, podpis członka kadry programowej PTTK).

### IV. Postanowienia końcowe

15. Aktualizacja wykazu obiektów krajoznawczych (pkt. 8.) spoczywa na Mazowieckim Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa.

16. Interpretacja regulaminu WOK należy do Mazowieckiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa.

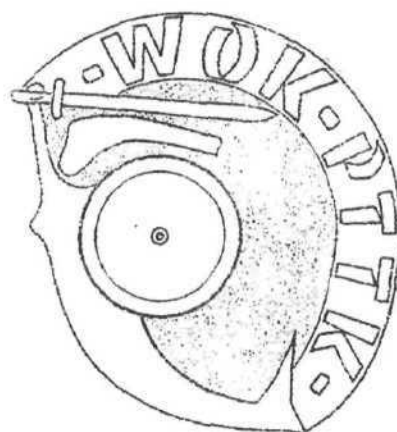
17. Autorem znaku graficznego WOK jest kol. Leszek Białkowski, a powyższy regulamin i wykaz obiektów opracowali kol. kol. Grażyna Orłowska-Rybicka, Mieszko Janiszek, Artur Ponikiewski, Mieczysław Żochowski i Szymon Bijak.

18. Niniejszy regulamin został zatwierdzony przez Mazowieckie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa w Warszawie w kwietniu 2009 roku.

19. Anuluje się poprzednie regulaminy WOK. Zdobyte na ich podstawie odznaki WOK zachowują ważność.



WOK - stopień popularny



WOK - stopnie: brązowy, srebrny i złoty

## CZAS SIĘ ZMIENIA

No, może nie sam czas, ale wszelkie próby dzielenia go na części ułatwiające (czasem utrudniające) nam życie stały się problemem.

Pierwotnie o upływie czasu decydowały jedynie pory roku. Z biegiem czasu podzielono je na miesiące. Wreszcie nadszedł moment wynalezienia klepsydry (dwóch stożkowych naczyń połączonych cienką rurką, przez którą przesącza się drobny piasek). Mierzyły one tylko krótkie odcinki czasu. Dłuższe odmierzał cień patyka wbitego pionowo w ziemię (działało to tylko w dni słoneczne). Dało to początek dokładnie wyskalowanym gnomonom, które są dostosowane do zmian pór roku. Nocą korzystano z ruchu gwiazd (szczególnie w przypadku żeglugi). Klepsydry są w zastosowaniu i dziś. Dokładnie wyskalowane mogą pokazywać czas potrzebny do ugotowania jajka na twardo (lub miękko).

Życie domagało się większej dokładności, zatem w VIII wieku n.e. w Chinach powstało urządzenie mechaniczne do odmierzania czasu według doby podzielonej na równe odcinki. Do Europy wynalazek ten dotarł (bądź został powtórnie „wynaleziony”) w średniowieczu. Koszty owych urządzeń były ogromne, zatem zegary pojawiły się na wieżach ratuszowych i kościelnych. Mniejsze też się pojawiały, były to kieszonkowce, zwane ze względu na rozmiary „cebunami”. Postępy przyniosła miniaturyzacja. Dziś jest ogromna różnorodność zegarków, ze względu na rozmiar i zastosowanie. Postęp w tej dziedzinie pojawił się dopiero w XVIII wieku. Powstały konstrukcje odporne na wstrząsy i kołysania, co było nieocenioną nowością dla żeglugi.

Glob nasz nie ma takich samych odcinków podziału doby. Gdy w jednej jego części jest dzień, w innej jest noc. Kanadyjski wynalazca Sanford Fleming (m.in. wynalazł wrotki) zaproponował podział globu na 24 odcinki (strefy) czasowe. Dziś mamy z tym „zabawę” przy dalekich lotach na wschód bądź zachód, zmieniając w określonych odcinkach czasu w swoich zegarkach układ wskazówek.

Jak już „mieszać czasem” – to na całego. Wymyślono czas letni i czas zimowy. W związku z tym posuwamy wskazówki zegarów o godzinę do przodu lub do tyłu. Benjamin Franklin wyliczył nawet ile to świec można z tego powodu zaoszczędzić.

Współcześnie część państw do tego przystąpiła. Niektóre się wycofały. Są pewne zyski w zużyciu energii elektrycznej, ale ... badania prowadzone przez

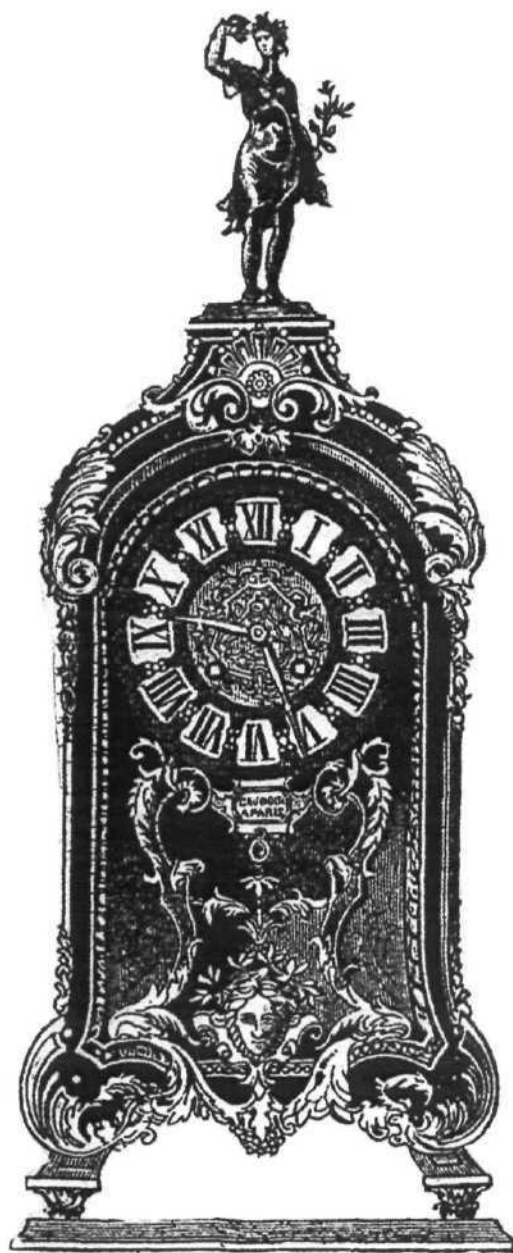


naukowców w amerykańskim stanie Indiana sugerują, że zmiany czasu powodują więcej strat niż zysków. Zakłócają pracę transportu (kolej, lotnictwo). Są też badania potwierdzające na niekorzystne oddziaływania (okresowo) na organizmy ludzkie (nagłe wytrącanie z ustalonego trybu życia). Takie skutki obserwowane są przy szybkich przemieszczaniach się do innych stref czasowych, skutkujące nieraz dużymi, szokowymi zmianami w pracy organów.

Zegarmistrze – naukowcy nie szcędzą czasu nad udoskonaleniem pomiaru czasu. Dziś sekunda to ogromny przedział czasu, dziś jest już odróżnianie nanosekund, a dokładność współczesnych czasomierzy wynosi sekundę na wiele lat (wahania zegarów pomiarowych).

Czego to człowiek nie jest w stanie wymyśleć? Czas zatem nad geniuszem ludzkim pochylić głowę, choć niektórzy politycy mają na to jeszcze duuużo czasu.

BIL



## ROCZNICOWE MONETY

Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu dwie monety upamiętniające 90. rocznicę Bitwy Warszawskiej z sierpnia 1920 roku w następujących dniach: w dniu 9 sierpnia 2010 roku monetę o nominale 2 zł wykonaną stemplem zwykłym ze stopu Nordic Gold, a w dniu 12 sierpnia 2010 roku o nominale 20 zł wykonaną stemplem lustrzanym w srebrze (z tampondrukiem rastrowym 3D). Monety te są prawnym środkiem płatniczym w Polsce.

Sprzedaż monet kolekcjonerskich emitowanych przez NBP jest prowadzona wyłącznie w formie aukcji internetowej w serwisie Kolekcjoner pod adresem: [www.kolekcjoner.nbp.pl](http://www.kolekcjoner.nbp.pl).

### Opis monety o nominale 20 zł.

Metal Ag 925/1000 oraz farba: różne odcienie bieli, czerwieni, zieleni, niebieskiego, brązu, szarości. Stempel lustrzany. Średnica 38,61 mm, masa 28,28 g. Wielkość emisji (nakład) 50 000 sztuk. Projektant monety: Grzegorz Pfeifer.

**AWERS.** Z prawej strony wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Pod nim napis: 20 zł. Po lewej stronie orła prostopadle napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA 2010. Z lewej strony, na tle stylizowanego fragmentu mapy, wizerunek twarzy Józefa Piłsudskiego z profilu. U dołu napis: 15.VIII.1920r. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W.

**REWERS.** Z lewej strony napis: 1920. Po jego prawej stronie prostopadle napis: 90. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ. Z prawej strony stylizowany wizerunek żołnierza polskiego z karabinem, na tle fragmentu obrazu Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą”.

### Opis monety o nominale 2 zł.

Metal stop CuAl5Zn5Sn1. Stempel zwykły. Średnica 27 mm, masa 8,15 gram. Wielkość emisji (nakład) 1 200 000 sztuk.

**AWERS.** Wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Po bokach orła oznaczenie roku emisji: 20-10, pod orłem napis: ZŁ 2 ZŁ, w otoku napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA, poprzedzony oraz zakończony sześcioma perełkami. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W. Projektantem awersu jest Ewa Tyc-Karpińska.

**REWERS.** Centralnie stylizowany wizerunek słupa granicznego, z godłem państwowym używanym w latach wojny polsko-bolszewickiej. Na jego tle, u dołu, stylizowany wizerunek żołnierza na koniu, trzymającego lancę z proporczykiem. Z lewej strony słupa granicznego napis: EUROPA, z prawej strony wizerunek

fragmentu sierpa i młota. Z lewej strony półkolem napis: BITWA WARSZAWSKA 1920. U dołu, z prawej strony, półkolem napis: 90. ROCZNICA. Projektantem rewersu jest Grzegorz Pfeifer.



**PAMIĘTAMY**



*MW*



ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Leszek Białkowski (red. nacz. i graf.)  
Mieczysław Bożym, Krystyna Bęben, Andrzej Kowalski,  
Danuta Kończak, Danuta Rosner i Andrzej Krochmal  
Dyżury członków zarządu i komisji - w każdą środę w godz.  
16.30-17.15, w siedzibie Oddziału - ul. Paca 44 (szkoła)  
04-386 Warszawa